Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

R. V 15 LISTOPADA 1928 Nr. 22

WIADOMOŚCI KATOLICKIE

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEOM I SPRAWOM KATOLICKIM

TREŚĆ:

KRAKÓW

DRUKARNIA „WIADOMOŚCI KATOLICKICH"

bv m 23.

ZWROT SYMPATYJ KU RELIGJI.

Jesteśmy świadkami dziwnej rozbieżności pojęć w naszej epoce. Jak z jednej strony systematyczna i nieubłagana walka z religją bynajmniej nie słabnie, lecz stara się podkopywać jej podstawy, wykazywać niemożliwość objawienia i wszelkiej nadprzyrodzoności i wyrabiać ludzi nienawidzących religji i świadomie ją zwalczających, tak z drugiej strony trzeba przyznać, że przeżyły się, straciły sympatję i popularność u ogółu dawne hasła, ośmieszające religję, głoszące, że jest ona rzeczą dobrą najwyżej dla kobiet i dzieci.

Ciekawe uwagi zamieszcza na ten temat *Osservatore Romano*, podajemy je poniżej w skróceniu.

W czasie, gdy olbrzym powietrzny, który szczęśliwie dotarł do lądu amerykańskiego, walczył z groźną burzą na morzu, pewien dziennik belgijski zamieścił następującą wiadomość, nadesłaną z Nowego Yorku: „We wszystkich teatrach Nowego Yorku wczoraj wieczór (12 października) zachowano minutę milczenia i odmówiono modlitwy o bezpieczeństwo i zwycięstwo załogi *Zeppelina*.

Notatka ta w swej prostocie jest charakterystycznym symptomem, który należy oświetlić. Chociaż niektóre akty i formy religijności są pewnem przystosowaniem się do mody panującej, jest jednak rzeczą pewną, że nakłaniają one do refleksji. Jesteśmy w sercu olbrzymiego, niespokojnego miasta, w centrum zbytku i światowości, na ulicy, gdzie wśród dwóch olbrzymich ścian fantastycznych drapaczy nieba, jak wśród dwóch straszliwych brzegów, spiesząc się i uginając pod ciężarami, przepływa wielka rzeka ludzka, nieskończona i hałaśliwa Niagara międzynarodowa, goniąc za różnorodnemi interesami, przyjemnościami i ekscentrycznościami, chciwa i szalona; jesteśmy nocą w wielkim teatrze,

gdzie rozgrywa się światowa tragi-komedja. W takich warunkach ta minuta milczenia i skupienia pomaga spojrzeć w głąb siebie sercom rozbitym i rozproszonym; to publiczne powstanie do modlitwy, ta podstawowa pokora, wzywająca pomocy Wszechmocnego dla dumnej maszyny powietrznej, cudu nowoczesnej techniki, walczącej ze staremi, groźnemi żywiołami; jakakolwiek była głębia i duchowość tych uczuć i aktów pobożności, niezaprzeczonym jest faktem, że było to uznaniem Boga i Jego opatrznościowych rządów, do niedawna zapoznanych i odsuwanych z życia i historji, a przedewszystkiem było to otwartym i odważnym odruchem antypatji, która wszędzie mniej lub więcej otacza niewiarę.

Oto znamienny przełom.

Wczoraj jeszcze antypatja szczera i powszechna otaczała religję, oraz każdą formę i przejaw religijny, który się nie ukrywał w głębi sumień i w tajemnicy ogniska rodzinnego; religja — sprawa prywatna—określenie, które jest arcydziełem wolnomyślnej głupoty, odniosła pokojowe zwycięstwo na konkursie płytkości i próżności międzynarodowej.

Znajdują się jeszcze wśród nas ludzie dawnej wiary, żołnierze ze starej gwardji, którzy w najtrudniejszych chwilach umieli dowieść energji moralnej, koniecznej do zdobycia ludzkiego szacunku, mający odwagę wyznania własnych przekonań religijnych, w epoce triumfującego sceptycyzmu i konwencjonalizmu, wśród tłumu o niezbyt jasnem sumieniu i wśród zmierzchu powszechnej szarzyzny. Cześć im; gdyż im zawdzięcza się przedewszystkiem ów przełom, ich niewzruszonej wytrwałości, ich nieprzezwyciężonemu zapałowi, z którym stają w obronie piękności zasad, ich nieustępliwości, w której zastygli, a która wydaje się zbyt krańcową, a jest konieczną, by podawać przyszłości nietkniętą wielkość wiary; ich świętej gwałtowności, że można tak powiedzieć, zapomocą której układają rzeczywistość swego życia według ideału swej myśli. Tak wzniosla i piękna wytrwałość musiała zwyciężyć. I zwycięża. Ten publiczny szacunek i ta powszechna sympatja, — poza jakiemiś wyjątkowemi, poszczególnemi wypadkami — która otacza religję i jej uroczyste przejawy, akty wiary i pobożności, lub przynajmniej naśladowanie aktów wiary i pobożności, które okazują wszędzie cześć, jaką budzą dla siebie, publiczne zginanie kolan, odkrywanie głowy przed

przechodzącą procesją, pobożne milczenie, odmawianie modlitw, szacunek innowierców przy triumfalnych ceremonjach katolickich, oto skutki i znaki tego zwycięstwa. Jest to cenne zwycięstwo.

Fakt, że niereligijność stała się przedmiotem powszechnej pogardy i antypatji, zawiera w sobie wiele możliwości praktycznych. Jest rzeczą ludzi najlepszych, apostołów, osób będących światłem świata i solą ziemi, ocenić należycie i wykorzystać tę zmienioną postawę ogółu, wykorzystać z głęboką mądrością; nie podsycać fałszywego spirytualizmu, ale wzmacniać i utwierdzać prawdziwe uduchowienie.

Zapewne, materjalizm i sceptycyzm straciły swoje dawne poważanie, oraz znaczenie w dziedzinie myśli, w życiu jednak tkwią jeszcze głęboko; niemoralność zaś nigdy jeszcze tak silnie nie triumfowała, jak w czasie powojennym, nigdy jeszcze nie występowała na światło z taką bezwstydną zuchwałością, i w tak bezczelnych formach.

Łudzić się byłoby rzeczą niebezpieczną i zgubną, bezwątpienia jednakże dzieje się tu coś nowego; z głębi przepaści, gdzie runęła dusza współczesna, szuka ona jednak, zmieszana nieco, słońca dawnego szczytu, o ile nie wyznaje otwarcie własnej ślepoty już ustępującej, i radości z odnalezienia światła.

Konieczną jest rzeczą zebrać wszystko to, co zdobyło bolesne doświadczenie rozbitków, jak i odwaga duchowa tych, którzy wytrwali w godzinie próby i burzy.

Pocieszającym i pokrzepiającym jest widok owego olbrzymiego miasta w nocy, które pomimo swego świeckiego ducha zdobywa się na chwilę skupienia, na chwilę milczenia, by rozważać i modlić się. Nie jest to wszystko, ale jest to już cośkolwiek.

ODRODZENIE KATOLICKIE NA WĘGRZECH.

W Budapeszcie odbyły się w ostatnich czasach równocześnie dwa kongresy, mianowicie pierwszy narodowy kongres eucharystyczny i doroczne walne zgromadzenie katolików węgierskich. Podwójne te obrady zwróciły uwagę całego kraju, a w wielkiej eucharystycznej procesji, która odbyła się w niedzielę 7 października, wzięły udział niezliczone tłumy.

Nie zatrzymując się nad różnemi poszczególnemi zebraniami tych kongresów, ani nad analizowaniem wygłoszonych referatów, ani nawet nad wielkiemi uroczystościami, jakie im towarzyszyły, chcemy podać tu główne rysy ewolucji religijnej na Węgrzech.

Trzy fakty zwracają najpierw naszą uwagę: 1. W żadnym z krajów Europy w chwili obecnej, Kościół katolicki nie cieszy się tak wielkiem znaczeniem, ani tak rozległą swobodą działalności, jak na Węgrzech. 2. W żadnym z krajów różnorodne wyznania religijne nie rozsiewają tak hojnie dobrego ziarna nauki, które pozwala się spodziewać wspaniałego żniwa. 3. W żadnym innym kraju znaki odrodzenia katolickiego nie pojawiają się tak licznie i tak wyraźnie, zarówno wśród duchowieństwa, w zakonach religijnych, jak w wyższych sferach umysłowych, i co najważniejsze, wśród młodzieży.

Kościół posiada tu nietylko zupełną swobodę w zakresie swej reorganizacji wewnętrznej, swych nominacyj i organizacyj; nietylko duchowieństwo, tak świeckie i zakonne, może zarządzać swobodnie swojemi dobrami, często bardzo znacznemi, i otwierać bez żadnych trudności wszelkiego rodzaju zakłady wychowawcze i dobroczynne, posiada ono jeszcze poparcie tak materjalne, jak moralne rządu, komitatów i władz miejskich. Odwrotnie niż to widać w dążnościach etatyzmu i laicyzmu, które opanowały prawie wszystkie inne rządy, rząd węgierski pozostawia nietylko rodzicom i prywatnym instytucjom, wraz z zupełną swobodą wyznaniową nauczanie i wychowywanie dzieci, ale przyznaje on jeszcze nauczaniu wyznaniowemu i zakonnemu takie same prawa, co i nauczaniu publicznemu, i pozwala, by stanowiło ono uzupełnienie nauczania publicznego. Nigdzie tak, jak na Węgrzech, nie pogodzono tak doskonale i tak pod każdym względem szczęśliwie władzy nadzorczej państwa z prawami rodziny i Kościoła katolickiego do wyznaczania nauczycieli według własnego uznania.

Dużo byłoby do powiedzenia o następstwach tej wolności, czyli o odrodzeniu katolickiem wśród duchowieństwa, tak świeckiego, jak i zakonnego, w środowiskach uniwersyteckich, zwłaszcza wśród młodzieży. Biskup Otokar Prohaszka, o którymby mówił obecnie świat cały, gdyby on był Francuzem, Anglikiem, lub Niemcem, to znaczy, gdyby był nauczał i pisał w innym języku jak węgierskim, — wychował kapłanów między 26 a 40 rokiem życia. Nietylko pisma jego znajdują się we wszystkich rękach, ale jego metody i zasady są przedmiotem poważnych studjów, jego zaś zapał kapłański jest ideałem młodszego duchowieństwa. Jeden z najważniejszych wyników wpływu biskupa Prohaszki to zwiększenie się liczby powołań kapłańskich. W Vacs naprzykład, Mgr. Hanauer zwiększył dwa razy swoje seminarjum, a jeszcze okazuje się ono za małe; w Veszprem, gdzie Mgr. Rott przed dziesięciu laty zastał 24 seminarzystów, znajduje się obecnie 73, z których 24 uczęszcza na uniwersytet. Niemniej godnym uwagi faktem jest, że ze wszystkich stolic Europy, Budapeszt dostarcza stosunkowo największej liczby powołań kapłańskich.

Nauczanie średnie znajduje się tu prawie wyłącznie w rękach zakonów, mianowicie benedyktynów, cystersów, premonstantów i jezuitów. Gdy zwiedzałem je wszystkie, uderzyła mnie nietyle wiedza nauczycieli, czy ich po-

wszechnie cenione talenty wychowawcze, ale jedność, która wśród nich panuje i ich idealne wzajemne stosunki. Benedyktyni wszędzie zachwalali jezuitów; ci zaś nie szczędzili pochwał znowu dla cystersów, a wszyscy mówili: „Nasi franciszkanie i nasi dominikanie są prawdziwymi apostołami". Naród będzie zawsze miał taką wartość w dziedzinie religijnej i społecznej, jaką posiadają jego wychowawcy, a w pierwszym rzędzie jego duchowieństwo świeckie i zakonne; wielce radosnym faktem jest móc słyszeć wszędzie podobne oświadczenia: „Tak szybko postępuje ruch reformatorski w tych zakonach, że zmarli z przed lat trzydziestu nie poznaliby swoich klasztorów".

W środowiskach uniwersyteckich, zainteresowanie się wszystkiem co dotyczy wiedzy religijnej, sympatja dla działalności katolickiej, społecznej, zajęły miejsce owej postawy nieżyczliwości i obojętności, jaka była modną przed trzydziestu laty. Jakże nie wspomnieć o pełnych wielkiego znaczenia uroczystościach religijnych, gdy naprzykład podczas ostatniej Wielkanocy, prawie 2.500 przedstawicieli inteligencji węgierskiej przyjmowało Komunję wielkanocną z rąk nuncjusza apostolskiego, a równocześnie, fakt niebywały w naszej Europie, 1.400 policjantów — reszta pełniła służbę — zgromadziło się w tym samym celu około swego czcigodnego apostoła, Mgr. Csiszarika.

Na prowincji ruch ten nie jest bynajmniej mniejszy; nie mówiąc już o Sodalicjach Marjańskich, coraz świetniej rozwijających się we wszystkich środowiskach, OO. dominikanie gromadzą przeszło 16.000 mężczyzn w swoim związku religijnym *Credo*, a w bieżącym roku w jednej tylko diecezji Szombathely, 300 nauczycieli, połowa całego ciała nauczycielskiego szkół ludowych, zamknęło się na trzydniowe ćwiczenia zamkniętych rekolecyj.

Można powiedzieć, że młodzież wyprzedziła tu wszystkich. Zszeregowana coraz liczniej w sodalicjach marjańskich OO. jezuitów, w świetnie rozwijającym się *Związku Emericana* cystersów, w ruchu skautowskim, który posiada tu charakter urzędowy i korzysta ze specjalnych praw, chociaż, jak wiadomo ogólnie, jest on głęboko katolickim i w *Krucjacie eucharystycznej*, młodzież ze wszystkich warstw społecznych stara się dziś rozwijać w sobie wszystkie wartości ludzkie i religijne i realizować prawdziwy typ katolickiego Węgra, takiego, o jakim marzył wielki św. Stefan.

Oto kilka faktów, które dowiodą nam lepiej, jak głębokim jest ten ruch katolicki na Węgrzech.

A więc najpierw rozległość ruchu eucharystycznego: duszą wszelkiego odrodzenia katolickiego będzie zawsze Eucharystja. Przytoczymy kilka cyfr. Przed trzydziestu laty dzielnica Ulloi-ut w Budapeszcie miała najgorszą opinję w stolicy; obecnie Zgromadzenie SS. Wynagradzających zapisało tam w 1926 roku 95.000 Komunij; w 1927 roku 105.000 Komunij; a 1928 roku dochodzi się do liczby 130.000. Pozostawmy na boku OO. jezuitów, których mały kościółek rozdziela rocznie 280.000 Komunij i opuśćmy stolicę bez zwracania się już do OO. karmelitów, choć mogliby oni dać nam o swojej dzielnicy również pomyślne wiadomości. Udajmy się na prowincję, do Szombathely, małego miasta, liczącego 17.000 mieszkańców. W kościele franciszkanów, który nie jest kościołem parafialnym, rozdzielono w ubiegłym

roku 70.000 Komunij. A oto wreszcie w wiejskiej zupełnie okolicy twierdza Kormend: przed dziesięciu laty rozdzielano tu tylko kilkaset Komunij rocznie; w grudniu 1927 roku można już było mówić o 45.000 Komunij.

Trzeba wymienić dalej wspaniały rozkwit ducha ofiary i apostolstwa pomiędzy ludnością świecką, cudowne obudzenie się tego narodu, który od dłuższego czasu pozostawał pod wpływem józefinizmu i liberalizmu, tak, że utracono nawet pojęcie o życiu kontemplacyjnem, które przecież niegdyś ożywiało znaczną liczbę opactw benedyktyńskich i cysterskich. Rozkwit ten przejawia się dziś szczególnie w studenckim *Związku Emericana*, o których trzeba będzie jeszcze obszernie mówić, jak na to zasługuje; następnie w tem cudownem stowarzyszeniu dobrowolnych katechistów Budapesztu, opłacanych przez miasto według taryfy nauczycieli publicznych, który pomaga niezbyt licznemu duchowieństwu w udzielaniu 70.000 dzieciom katolickim obowiązkowej nauki religji, dwie godziny tygodniowo, we wszystkich szkołach; wreszcie w tych wszystkich Komitetach opiekuńczych i wśród kierowników grup skautowskich, adwokatów, przemysłowców, profesorów, oficerów, urzędników, itd. oraz i w kongregacjach religijnych, które rozpoczynając dopiero swą pracę, po raz pierwszy poświęcają się opiece nad ubogimi i opuszczonymi w miastach i w okolicach Alfold.

Trzeba wreszcie wspomnieć i o żywotności rodziny katolickiej. Między 1830 a 1910 rokiem wzrosła liczba katolików na Węgrzech w stosunku 62 na 100, podczas gdy kalwinistów przybywało 5 na 100, i w okresie od 1900 do 1910 rozwój katolicyzmu był 1810 razy większy niż rozwój protestantyzmu. Jak obecnie tak i w przeszłości zawdzięczają Węgry, zagrabione i podzielone, swoje ocalenie tylko rozwijającemu się wśród ludności katolicyzmowi.

Cóż więc dziwnego, że pomimo potęgi żydowskich pieniędzy, rozwija się i prasa katolicka. Gdy przed wojną na wielkich Węgrzech znajdował się tylko jeden dziennik katolicki, liczący 6.000 do 7.000 prenumeratorów, dziś wychodzą tam dwa wielkie dzienniki, z których każdy posiada prawie 15.000 abonentów.

Wszyscy katolicy węgierscy, musimy to powiedzieć, nie podzielają całkowicie naszego optymizmu co do sytuacji religijnej ich kraju, ponieważ widzą zwiększający się z każdym dniem poważny problem: rozwijającego się coraz więcej wpływu kalwinistów i żydów.

We Francji nauczanie ludowe spoczywało także prawie całkowicie w rękach kongregacyj religijnych od r. 1808 do 1880. W 1851 roku otrzymał Kościół pozwolenie nauczania w szkołach średnich od katolików wychowanych w ateistycznych szkołach państwowych i około 1900 roku wychowywała się jeszcze w kolegjach religijnych i diecezjalnych prawie połowa młodzieży francuskiej. Pomimo to przez przeciąg kilku lat zuchwała mniejszość rozpędziła kongregacje religijne, zniszczyła ustawy szkolne, obrabowała całkowicie Kościół. Jak się to mogło dokonać w tak krótkim przeciągu czasu? Trzeba zdobyć się na odwagę położenia palca na ranie: oto wychowanie katolickie nie dosyć było przeniknięte tą prawdą, że jeśli sprawy religijne mają mieć pierwszeństwo przed innemi, trzeba je odważnie przedstawiać i bronić ich na wszystkich stopniach życia publicznego; nie było tak

w kraju jak i w parlamencie partji, broniącej interesów religijnych, partji silnie zorganizowanej i wyćwiczonej karnie, jaką stanowiło za czasów Windthorsta centrum niemieckie.

Po reakcji, która nastąpiła po komunizmie, widzą katolicy węgierscy, jak kalwiniści zajmują wszystkie stanowiska. Jest to prawdziwy najazd, który wziąwszy pod uwagę uroszczenia historyczne kalwinistów na Węgrzech, może stać się dla katolików równie szkodliwy, jak była w najgorszych czasach unji austrjacko-węgierskiej przewaga niemiecka Wiednia dla narodowości. języka i kultury węgierskiej.

Niechże nam będzie wolno przytoczyć na zakończenie, jako ostateczny wniosek, uwagi, jakie nasunęło dla *Ami du Clergé* nasze studjum, zamieszczone w *Correspondant*: „Pomimo kilku przykrych rysów i cieni melancholijnych, współczesny rozwój religijny na Węgrzech przedstawia widok godny podziwu. Jakiekolwiek są trudności, z jakiemi Węgry będą musiały może walczyć, wszystkiego można spodziewać się dla przyszłości narodu, gdzie nauczanie wszystkich stopni jest tak w duchu katolickim zorganizowane. Katolicy na całym świecie winni poczuwać się do towarzyszenia temu narodowi w jego krzyżowej drodze, i życzyć mu w najbliższej przyszłości zasłużonego triumfu, pełnego i ostatecznego zmartwychwstania”.

La Croix.

ŚWIĘTYCH OBCOWANIE. (Dok.).

Przypatrzmy się teraz, w jaki sposób dogmat Świętych Obcowania przynosi chwałę Panu naszemu, a jednocześnie zaszczyt Kościołowi i każdej duszy. Jezus Chrystus przypuszcza wszystkich ludzi do współuczestnictwa w sprawie Odkupienia. On chce, byśmy przez Niego i dzięki Niemu, byli pospołem zbawcami dusz. Świętych Obcowanie nietylko nie czyni ujmy bezmiernym zasługom i nieskończonym zadośćczynieniom Chrystusowej Ofiary, ale przeciwnie, jest ono ich wspaniałem obwieszczeniem i ustawicznem przystosowywaniem, przez co przyczynia się do uczczenia Zbawcy naszego. Jeżeli niebo głosi chwałę Boga Stwórcy, to Kościół wysławia najwymowniej Jezusa Odkupiciela; Jemu bowiem zawdzięcza ten niezmierzony przypływ i odpływ życia, które wychodząc z nieba i z każdego przybytku sakramentalnego na ziemi, uświęca świat cały. Wszystko pochodzi od Jezusa. Niema ani jednej łaski na ziemi, ani jednego stopnia chwały w niebie, któreby nie były owocem zasług i wpływu Pana naszego Jezusa Chrystusa. Od nas tylko zależy rozszerzenie zakresu tego oddziaływania. Kościół wojujący modli się, walczy, pokutę czyni: to Jezus Chrystus z nim i w nim modli się, walczy i zadośćczyni. Kościół triumfujący przyczynia się za nami: to Jezus Chrystus w nim za nas się wstawia i łask strumienie na ziemię zlewa. Kościół cierpiący doznaje pociechy, ochłody, oswobodzenia: to Jezus Chrystus pociesza, ulgę przynosi i modli

się. Wszystko przez Jezusa Chrystusa †). Per Ipsum, cum Ipso et in Ipso, (Rzym. *XI, 36)*.

Dopuszczenie do uczestnictwa w dziele Chrystusowem przez Świętych Obcowanie przynosi zarazem zaszczyt Oblubienicy Jego.—„Kościół— mówi jeden ze znanych i wielce cenionych pisarzów duchownych ††) *jest żywem przeciwieństwem tego indywidualizmu, i rzec można, samolubstwa duchowego, jakie cechuje protestantyzm. Religja bowiem to nietylko związek i stosunek jednostki z Bogiem, ale zjednoczenie pomiędzy ludzkością a Bogiem.*

Wreszcie, każda dusza poszczególnie zaszczyconą jest w przedziwny sposób przez Świętych Obcowanie. Tajemnica ta czyni z niej bowiem pomocnicę i współpracowniczkę Chrystusową, która czerpie ze skarbów Jezusa i Kościoła, i staje się sama źródłem życia, wylewającem się na drugich, jest ogniskiem, które przez modlitwę, cnoty, sufragja, odpusty, promieniuje nietylko wokoło siebie, wśród najbliższego otoczenia, lecz aż do kończyn ziemi i głębin czyśca... Życie nasze, jeśli jest w całej prawdzie chrześcijańskiem i katolickiem, jeśli wnika w zamiary Boże i w Jego miłość dla Kościoła, staje sie w istocie współdziałaniem z Bogiem około zbawienia świata. Każda dusza może być w ciele Kościoła jakąś komórką żywą, zazwyczaj nieznaną i ukrytą, której promieniowanie Bogu tylko wiadome, ale jego rozciągłość, siła i doniosłość, od nas samych zawisły. Od nas zależy mieć wpływ, częstokroć potężny, nieraz rozstrzygający, na całe ciało Kościoła, przez akty cnót, modlitwy, cierpienia, uczynki pokutne, a tem bardziej przez święte życie. „O uwielbiony mój Jezu,— woła serajiczna św. Teresa — jakże potężnem jest oddziaływanie duszy, rozpalonej Twoją miłością!“—

Wiązanka przykładów z życia Świętych i epizodów z dziejów Kościoła niech posłuży jako ilustracja Świętych Obcowania.

W samemże zaraniu chrystjanizmu św. Szczepan, pierwszy za wiarę męczennik, wyjednuje modlitwą i ofiarą życia nawrócenie zawziętego prześladowcy Szawła. Podobnie św. Wawrzyniec, diakon i męczennik, pozyskuje przez swoje cierpienie neofitę Romana, który wyprzedza go do nieba, życie za wiarę oddawszy. — Kościół cały modli się za uwięzionym Piotrem, który znów zapewnia wiernych, w liście do nich pisanym, o swej o nich pamięci po śmierci (Dz. Ap. XII, 5; *II* Piotr I, 15*). Św. Paweł z więzienia rzymskiego poleca Bogu tych, którzy są jego „braćmi najmilszymi i wielce pożądanymi, koroną i weselem w Panu* (Filip IV, 1; Gal. IV, 19). *Sam też prosi wiernych o pomoc modlitw* (Rzym. XV, 30*).*

Św. Monika wyprasza łzami i modlitwami upamiętanie syna i powrót jego do Boga. W nader ciężkich dla Kościoła i Stolicy św. czasach, św. Katarzyna Sieneńska ofiaruje się za Ojca św. Ona też woła z właściwą Świętym śmiałością i natarczywością: „Panie, nie przestanę Cię prosić, póki nie uczynisz tego, co chcę. Pragnę i chcę, byś mi dla wszystkich, których kocham, przyobiecał żywot wieczny“. A św. Kata-

†) Mgr. Berteaud.

††) Ab. Ch. Sauvé: *L'Homme intime. Communion des Saints.*

rzyna Genueńska w te słowa się odzywa: „Jezu, miłości moja, błagam Cię i zaklinam, nie odmawiaj mi dusz! Ty mi je dać możesz!". Św. Teresa wyrzuca Jezusowi miłośnie: „Panie, nie wstydże Tobie, że tyle dusz idzie do piekła, skoro za wszystkie Krew Swoją przelałeś?". Modlitwą i pokutą nawraca prawie tyle dusz, ile św. Franciszek Ksawery przez nauczanie dla wiary pozyskał.

Św. Ludwina, Katarzyna Emerich, ofiarują się za zbawienie świata. Św. Wincenty à Paulo błaga Boga o przywrócenie wiary kapłanowi, który skutkiem gwałtownych pokus, tejże przeciwnych, nie mógł zdobyć się na odprawienie Mszy św., modlitwę, a nawet na wejście do Kościoła. Święty wyraża gotowość wzięcia na siebie ciężaru, którego brat jego w kapłaństwie dźwigać nie zdołał.

Księdzu Olier, świątobliwenu założycielowi Sulpicjanów, wyprasza nawrócenie, a potem uświęcenie, nieznana mu Matka Agnieszka od Jezusa, dominikanka. Staje się ona w ten sposób narzędziem Bożem w dziele uświęcenia wielkiej liczby kapłanów za swego życia i po śmierci, gdyż jej modlitwom i umartwieniom zawdzięczać można reformę duchowieństwa, dokonaną przez Ks. Olier, który położył pierwsze podstawy pod seminarja duchowne we Francji. Podobne zdarzenie spotykamy w życiu O. Lacordaire'a, za którego nieznana mu również dominikanka ofiaruje modły, pokuty i cierpienia, stając się, rzec można, współpracownicą jego w dziele wznowienia we Francji Zakonu Kaznodziejskiego. — Podobnie też uprasza pokorna zakonnica w ukryciu klasztornem, powołanie do służby Bożej biskupowi Kettelerowi. Seraficzna dziewica, Marja Eustella, zwana „Aniołem Eucharystji", poświęca się w szczególny sposób za kapłanów Chrystusowych. Św. Teresa od Dzieciątka Jezus pracuje i cierpi za Kościół święty, ratuje dusze tu na ziemi i w czyścu, i zapowiada, że w niebie zajęta będzie czynieniem dobrze na tym świecie.

W bliższych nam jeszcze czasach, znana z pism swych i w Polsce, Elżbieta Leseur, modlitwą i ofiarą całego życia okupuje, już po śmierci, nietylko nawrócenie męża, lecz ponadto wstąpienie do zakonu św. Dominika. — Czas jednak zatrzymać się, bo przykłady mnożyć możnaby bez końca.

Trzeba jeszcze rzucić okiem na ten cały szereg powstałych w różnych czasach zakonów, dzieł i stowarzyszeń, oddanych modlitwie, pokucie, ekspiacji, wspomaganiu żywych i umarłych. Kolejno przesuwa się przed wzrokiem naszym ów nieprzeliczony w ciągu wieków zastęp dusz, strawiających się we wspaniałomyślnej, częstokroć heroicznej, cichej ofierze, za Kościół św., za Namiestników Chrystusowych, za pracowników w winnicy Pańskiej, za grzeszników i dusze wiernych zmarłych.

Dogmat o św. Obcowaniu, wiążąc się ściśle z życiem pozagrobowem i nieśmiertelnością duszy, jest przedewszystkiem osłodą i ukojeniem dla osieroconych, żałobą okrytych. Łagodzi im ból rozłąki możliwością przyjścia z pomocą ukochanym zmarłym, i opromienia zarazem serca ich nadzieją na dusz tych u Boga przyczynę.

W naszej tylko religji o Boskim początku, w naszym jeno Kościele, który z rąk i serca Boga-Człowieka wyszedł, powstać mógł zaiste ten

związek dusz, przedłużający się poprzez to kruche, ludzkie bytowanie aż poza grób. Śmierć — mówi św. Bernard — zwyciężyć nie może miłości, bo miłość mocna jest jako śmierć, a nawet od niej silniejsza. Jezus Chrystus jedynie zdolen był stworzyć tę wspólność pożycia i obcowania, tę łączność duchową, utrzymującą się w dalszym ciągu, pomimo przerwania pasma życia doczesnego, ustania zmysłowego widzenia i osobistego przestawania z drogimi nam tu na ziemi.

Tajemnica św. Obcowania jest też podniesieniem na duchu i otuchą dla tych, którzy wiele u Boga mają do uproszenia dla swych najbliższych, częstokroć od Niego oddalonych. Wlewa bowiem ufność, że czego ich modły nie dokażą, dokona skuteczne pośrednictwo tych, którzy nas do „ziemi żyjących" poprzedzili. Jakąż wreszcie siłą i pokrzepieniem dla nas, na tym świecie, jest ta zobopólna pomoc i wzajemne współczucie, które sprawia, że co cierpi jeden członek, społem cierpią wszystkie członki (I Kor. *XII, 26). Na mocy i wskutek Świętych Obcowania możemy w całej prawdzie* weselić się z weselącymi, i płakać z płaczącymi (Rzym. *XII, 15). Cieszymy się wieczną nągrodą i rozkoszą Świętych w niebie, którą jest widzenie ubłogosławiające; radujemy się wraz z niebem i czyśćem nawróceniem dusz tu na ziemi, płacząc natomiast nad ich chwilowym upadkiem, czy też wiekuistą zatratą. Bolejemy też nad ciężką dolą cierpiących wiernych zmarłych. Święci zaś jeszcze stokroć bardziej od nas rozumieją i wyczuwają to pragnienie Boga i tęsknotę, trawiące dusze, na czas krótszy lub dłuższy od Niego odsunięte.*

Oto owo przedziwne współżycie duchowe na łonie Kościoła naszego; ta błogosławiona bratnia wymiana usług i pomocy, która sprawia, że nawet z odległości, jaka jest między tym a tamtym światem, jedni drugim służyć i dobrze czynić możemy. „Mamy — jak mówi O. Faber — tysiączne z niebem stosunki i znane nam są doskonałe sposoby ich utrzymania".

Co się czyśca dotyczy, najdokładniejszą o nim posiadamy świadomość i znosimy się z jego mieszkańcami zapomocą mnóstwa praktycznych środków... Mówimy o drugim świecie jakby o kraju, w którym długi pobyt już nas z jego klimatem oswoił... Śmierć nas nie zatrzymuje, grób jest dla nas niczem; przekraczamy go jak najspokojniej; nic nas z umarłymi braćmi rozłączyć nie może. Znamy Świętych nierównie lepiej, niż gdybyśmy z nimi na ziemi żyli; rozmawiamy z Aniołami różnych chórów jak z prawdziwymi braćmi naszymi w Jezusie Chrystusie†).

„Wierzę w świętych duchów związek
Widzialnych i niewidzialnych††)",

powtórzyć możemy za wieszczem naszym. Wierząc zaś, duszę mamy pełną wdzięczności, a zarazem nadziei, co więcej, pewności, że

„Jakakolwiek przeszkoda tutaj nas rozdwoi,
„Idą ku sobie gwiazdy, choć je mgły zaciemnią,
„Mgła zniknie, gwiazda z gwiazdą na wieki się spoi,

---

†) „Wszystko dla Pana Jezusa".
††) Słowacki: *Wierzę...*

„Łańcuchy, tu wiążące, prysną razem z ziemią,
„A tam — nad ziemią — znowu poznają się swoi †)".

W dogmacie Świętych Obcowania uwydatnia się w całej wspaniałości, wyrazistości i sile, to znamię jedności i solidarności, które jest cechą całego dzieła Bożego na ziemi, tak w porządku przyrodzonym jak i nadprzyrodzonym, a w szczególności tego zrzeszenia dusz, jakiem jest Kościół św. (I Kor. *XII*, Efez. *IV*, Rzym. *XI*, Kolos. *II*). *„Społeczny charakter katolicyzmu—mówi jeden z wybitnych naszych myślicieli i socjologów ††)— objawia się w wierze w obcowanie Świętych, gdy tymczasem wyznawca protestantyzmu zajęty jest wyłącznie zbawieniem swej duszy indywidualnej". — I w istocie jest to jedna z zasadniczych różnic pomiędzy religją chrześcijańsko-katolicką a wyznaniami, odłączonemi od macierzy. Kościół nasz, który jest wcieleniem myśli, ducha oraz ideałów Chrystusowych, w całej pełni, prawdzie i rozciągłości, ma na względzie nietylko jednostkę, lecz ogół. W każdej duszy chce uczynić* mieszkanie Boże w Duchu (Efez. *II, 22); wszystkim też pragnie wyjednać i użyczać łaski tu na ziemi, a niebo zapewnić w wieczności, by móc kiedyś za Mistrzem powtórzyć:* „Których mi dałeś, strzegłem" *(Jan XVII, 12).*

*Niedość przeto dla chrześcijanina-katolika myśleć o swem osobistem zbawieniu; on troszczy się jeszcze o wieczną przyszłość bliźnich swoich, a prosząc o zaspokojenie własnych potrzeb duchowych i doczesnych, błaga równocześnie wraz z Kościołem, w jednej z przepięknych modlitw, za wszystkimi, którzy jeszcze na tym świecie żyją, lub ciało to zostawiwszy, już się z nim rozstali *). „Katolik—jak pięknie wyraża się jeden ze znanych autorów francuskich—czuje się w komunji z odwiecznym pierwiastkiem życia. Ocean nie tak jest rozległy jak jego dusza, a niebo nie tak zaludnione jak jego serce **)".*

*Cóż to za wspaniały obraz tego niezmierzonego państwa duchów wraz z jego trzema kategorjami, utrzymującemi ze sobą stałe stosunki! Świat, który walczy, podaje rękę cierpiącemu, a drugą dłonią ujmuje rękę świata, który triumfuje. Dziękczynienie, zadośćczynienie, prośba, pomoce, natchnienia, wiara, nadzieja i miłość, krążą od jednego do drugiego jak dobroczynne rzeki. Nic niema odosobnionego, a duchy, jak blaszki namagnesowanej wiązki, korzystają z własnej siły i ze siły wszystkich innych *†).* „Acz wiele członków, ale jedno ciało (I Kor. *XII, 20*), a „Chrystus wszystko we wszystkich (Kol. *III, 11*).

Jakież to szczęście, a zarazem zabezpieczenie na wieczność, należeć do takiej duchowej rodziny, której Ojcem Bóg Wszechmogący, zarodkiem i posiewem Krew Chrystusowa, światłością i pokarmem Słowo Wcielone,— tu na ziemi w Najśw. Eucharystji, a w niebie na łonie Ojca—której duszą Duch św., Królową i Orędowniczką Niepokalana Dziewica, Matką Kościół Chrystusowy, a braćmi i wspomożycielami laureaci niebiescy, święte dusze

†) Mickiewicz „*Dziady*".
††) Szczepanowski.
*) Modl. po lit. do W.W.Ś.Ś.
**) Fonsegrive: *Le catholicisme et la religion de l'esprit*".
*†) De Maistre: „*Soirées de St. Petersbourg*". *X entretien, t. II.*

czyścowe i serca wielkoduszne, ofiarne, miłujące, na tym świecie! „Co może być dano, albo co może być przyłożono (Ps. *119, 3*)". *Czyż nie wiecie, — pyta Ks. Olier w jednym ze swych listów — że po rozkoszowaniu się Bogiem w Jezusie Chrystusie jest Obcowanie Świętych największem szczęściem, jakie posiadać można w niebie?..*

Zastanówmy się nad tem, czy podziwiamy dostatecznie piękno i żywotność dogmatu Świętych Obcowania i przenikamy się jego treścią i znaczeniem, czy też może bezdusznie i machinalnie wymawiamy słowa: Credo in communionem Sanctorum. *Wierzę w Świętych Obcowanie...*

Czy oceniamy należycie to dobrodziejstwo Boże, jakiem jest możność aplikowania duszom zasług Chrystusa Pana, Matki Jego i Świętych, a jednocześnie przekazywania i przelewania na rzecz drugich, własnych naszych ofiar, umartwień, modłów, intencyj mszalnych, komunij, adoracyj i nawiedzeń Najśw. Sakramentu, wynagradzań, jałmużn, postów, przyczem ten jeszcze mamy pożytek, że bracia nasi odnoszą korzyść, a zasługa przy nas pozostaje?..

Czy myślimy o tem, że jakiś czyn nasz dobry i święty, choć małoznaczny w oczach ludzkich, żarliwa modlitwa, przetrwane cierpienie, czy spełniona ofiara, może mieć oddźwięk daleki co do czasu i przestrzeni i odbić się choćby na drugiej półkuli, w życiu jakiejś nieznanej nam duszy, nawet już po naszem z tej ziemi odejściu?...

W tem wszystkiem, czego nie dostawa naszemu nabożeństwu i miłości nadprzyrodzonej, wyręcza nas po macierzyńsku Kościół nasz święty. W modlitwie jego, a zwłaszcza w liturgji mszalnej, znajduje dogmat Świętych Obcowania najpełniejszy wyraz i najszersze zastosowanie. Ukazuje się oczom duszy naszej w całem swem nadnaturalnem pięknie i wlewa w serce krzepiące zdroje pociechy, ufności, otuchy. Wspólny nasz Arcykapłan i Pośrednik składa w Ofierze Mszy św. Siebie Samego za żyjących i zmarłych członków Kościoła Swego, który unosząc się duchem w nadziemskie przestworza, wspomina świętych niebios mieszkańców i wzywa ich przyczyny. Oblubienica Chrystusowa, a nasza Matka, sprzęga dzieci swoje w jeden łańcuch wokoło wspólnego ośrodka, Boga. Czcimy i miłością otaczamy w tajemnicy eucharystycznej Tego Samego Pana, którego duchy błogosławione wielbią i wychwalają w jasnowidzeniu niebiańskiem i do którego wyrywają się z najwyższem utęsknieniem więźnie czyścowi.

*Wybujały indywidualizm i egocentryzm, którym są przesiąknięte umysły współczesne, utrudnia wniknięcie i wczucie się w dogmat Świętych Obcowania, przejęcie się nim i przeżywanie go. Kto jednak nie wcielił go w życie, kto nie starał się wsłuchać w bicie tego serca świata, ten nie zrozumiał w zupełności swej wiary. Zasklepia się w religji indywidualistycznej, zapoznając pierwiastek społeczny, który jest prawdziwą istotą katolicyzmu**).

Gdy się rozważa poszczególne artykuły i prawdy wiary naszej świętej, niewiadomo doprawdy, co więcej podziwiać i za co bardziej

*) P. Raoul Plus S. J.: *Le Christ dans nos frères.*

dziękować. Trzeba nam już tu na ziemi uprzedzać to, co będziemy czynili w wieczności, powtarzając wraz z zastępami duchów niebieskich pieśń Ojczyzny: Siedzącemu na stolicy i Barankowi błogosławieństwo i cześć i chwała i moc na wieki wieków (Apok. *V, 13*).

H. Lutostańska.

REFORMY W SPOŁECZNOŚCI TURECKIEJ.

Nazajutrz po zwycięstwach, odniesionych nad Grekami w Azji Mniejszej w jesieni 1922 roku, stali się Turcy gwałtownymi nacjonalistami. Wszystko, co nie było tureckiem, zostało skazane na zagładę, chrześcijanie krajowcy, którzy nosili kapelusz podczas okupacji sprzymierzonych, nałożyli roztropnie fez; nauka języków obcych została zmniejszoną do minimum i obciążoną specjalnemi podatkami; wszystkie napisy na ulicach, okrętach, tramwajach i kolejach musiały być umieszczone w języku arabskim, którego większość cudzoziemców odcyfrować nie potrafi, przez co powstały wielkie trudności dla podróżujących bez przewodnika. Studenci przeprowadzali gwałtowne walki, by zmusić mieszkańców kraju do używania języka tureckiego nawet w prywatnych rozmowach. Piątek stał się świętem przymusowem dla przemysłu, handlu, jak również dla szkół i administracji; poczta wprawdzie wypełniała swoje czynności w piątek, ale wszystkie przesyłki wysyłane w ten dzień podlegały specjalnej opłacie, której nie zniesiono. Biura państwowe zaczęły przyjmować prawie wyłącznie muzułmanów, co spowodowało nagły wyjazd tysięcy chrześcijan, pozbawionych pracy. Był to triumf mahometanizmu.

Wkrótce jednak znaczna zmiana zaczęła przejawiać się w sferach rządzących. Zrozumiano, że to dzikie skupienie się w sobie mogło być tylko szkodliwe dla narodu tureckiego, gdyż zaczęło stanowić przeszkodę dla postępu, ku któremu chciano go kierować. Przemysł zaledwie powstający, rolnictwo na bardzo niskim poziomie, zdolności finansowe bardzo ograniczone, nie pozwalały krajowi na wystarczenie tylko samemu sobie i okazało się rzeczą konieczną zachować ścisłą łączność z zagranicą. Zadowalając miłość własną narodową, kierownicy owej chwili nie zapominali programu europeizacji, który sobie naznaczyli. Tyczyło się to wszystko postępu materjalnego, gdyż nie wiadomo, co zamierzali oni dla postępu moralnego. Zorganizowanie nauczania stało się jednym z pierwszych punktów działalności, bardzo zresztą słusznie dla narodu, liczącego 90 procent niepiśmiennych. Powiększono liczbę szkół i zorganizowano nauczanie w najmniejszych wioskach, przynajmniej teoretycznie, znajdują się bowiem okolice, gdzie nauczanie elementarne ogranicza się do minimum. Wysiłki czynione jednak w tym kierunku są znaczne i rozwijają się z każdym rokiem, chociaż długo jeszcze tamować je będzie brak środków i brak odpowiedniego personalu. Nauczanie stało się świeckiem przez zniesienie szkół utrzymywanych przez kapła-

nów tureckich przy meczetach; zniesiono też liczne szkoły teologiczne Koranu, i został tylko jeden wydział na uniwersytecie w Konstantynopolu. Nie odważono się jednak zabronić nauki religji w szkołach elementarnych, z obawy przed obudzeniem zbyt wielkiego niezadowolenia.

Reformą, która sprawiła największe wrażenie, była niezaprzeczenie reforma sposobu nakrywania głowy. W 1925 roku zakazano nosić fez, turban, a nawet i kołpak; pozwolono tylko na kapelusz i czapkę. Nieposłusznych skazywano na karę pieniężną i więzienie, a ci, którzy namawiali do nieposłuszeństwa musieli zaznajomić się ze słynnym trybunałem Niezależności i ze ...stryczkiem. Chętnie czy niechętnie musiano zatem przyjąć zwyczaj niewiernych w tej dziedzinie. Rząd nie śmiał zaatakować wprost ubioru kobiet; zniósł jednak wielką zasłonę, którą okrywają się mahometanki od stóp do głowy. Polecenie noszenia kapeluszy, krótkich włosów i krótkich sukien spotkało się ze słabem powodzeniem. Poza wielkiemi miastami spotyka się suknie europejskie tylko u żon urzędników i wojskowych, i stanowi to jeszcze wielki przedmiot zgorszenia dla prostego ludu.

Inne reformy, chociaż mniej widoczne, sprowadziły zasadnicze zmiany, jak zniesienie polygamji, przyjęcie kodeksu szwajcarskiego, głoszącego równość kobiety i mężczyzny, zwłaszcza w kwestjach spadkowych, małżeństwa cywilnego, jedynie obowiązującego. Epoka chrześcijańska nastąpiła po epoce muzułmańskiej. Liczby europejskie zaczynają być używane w administracji i będą obowiązywać od 1 stycznia 1929 roku.

Ta ostatnia reforma, wywołała drugą, daleko ważniejszą. Aż do dnia dzisiejszego Turcy używali liter arabskich pisząc w swoim języku. Mustafa Kemal i jego towarzysze postanowili zastąpić je literami łacińskiemi. Zanim jeszcze została przeprowadzona odpowiednia ustawa, komisja wygotowała pospiesznie reformę, która wymagała przeprowadzenia głębszych studjów, ponieważ czyni ona zupełny przewrót w życiu umysłowem narodu i trudną jest rzeczą stosować ją z dnia na dzień w biurach publicznych i prywatnych, w szkołach, przemyśle i handlu. Większość tych, którzy umieją czytać i pisać, nie zna zupełnie liter łacińskich. A zresztą, jakaż trudność dla ludzi przyzwyczajonych od długich lat do pisania od strony prawej ku lewej, by przyswoili sobie przeciwną metodę pisania. A wreszcie trzeba odmienić cały materjał drukarski. Przeszkody te nie były reformatorom nieznane. Naznaczyli oni z początku okres przejściowy, piętnastoletni, podczas którego używanie nowych liter miało być pozostawione do woli. Termin ten skrócono potem do lat trzech, i postanowiono, że od początku nauki ma być używane pismo łacińskie. Nauczyciele musieli spieszyć się z przyswojeniem go sobie, ułożyć szybko gramatykę łacińską i opracowywać słownik, by wszystko było gotowe na początek roku szkolnego. Trudno jest dobrze pracować w podobnych warunkach, jednakże wola Mustafy Kemala jest wyraźną. On sam zorganizował kursa w pałacu w Konstantynopolu, gdzie przebywał przez dwa letnie miesiące; jeździł wszędzie po prowincji i żądał od oficerów i urzędników składania egzaminu; wreszcie postanowił, by posłowie partji ludowej, to znaczy cały parlament, ponieważ niema opozycji, udali się do swoich okręgów w celu głoszenia tam reformy i czuwania nad wprowadzeniem jej w życie praktyczne. Jeden z dzienników nazwał to „udaniem się

na front" w celu „zwalczania ciemnoty". W jesieni dopiero zgromadzenie narodo.:e uchwali nowe prawo.

Przyjęcie liter łacińskich poruszyło żywo wykształconych Turków. Nawet ci, których nie poruszyło oddzielenie religji od państwa, przyjęcie kapelusza jako nakrycie głowy, zeświecczenie nauczania itd., zostali głęboko poruszeni tą radykalną reformą. Wydaje się im bowiem, że język narodowy straci swoją oryginalność, i że nowe pismo pozostanie zawsze czemś sztucznem i pożyczonem. Wielu też gromadzi zbiory książek, przeglądów, broszur, pisanych alfabetem arabskim, gdyż chcą pozostać wiernymi tradycji. Przeciwnie znowu cudzoziemcy, a nawet pewna liczba Turków, cieszy się, że znika trudność, jaką powodowały litery arabskie. Nie ulega wątpliwości, że nowa reforma ułatwi wielce oświatę ludową i że nawet ci, którzy nie znają języka tureckiego, będą mogli się orjentować, posługując się napisami.

Przewidziane są jeszcze inne reformy. Pierwszą z nich jest uznanie niedzieli za dzień świąteczny. Mówi się o tem już od kilku lat, są jednak pewne wahania co do tego, ponieważ dla mahometan będzie wielką przykrością święcenie niedzieli zamiast piątku, który uznają za dzień święty. A znowu z drugiej strony zamknięcie w niedzielę zakładów zagranicznych, zwłaszcza banków, stanowi stratę w interesach. Chociaż rozdział religji od państwa został już uchwalony, chociaż szkoły teologiczne Koranu i zakłady derwiszów zamknięto bez żadnej opozycji, rząd w Angorze bardzo ostrożnie obchodzi się z mahometanizmem. Dzienniki zamieściły niedawno wiadomość o reformie obrzędów (zaprowadzenie języka narodowego zamiast arabskiego, urządzenia banków w meczetach, wprowadzenie współczesnych śpiewów przy akompaniamencie organów i harmonji itd.). Wiadomość ta była przedwczesną, reforma nie jest jednak zaniechaną i w niektórych okolicach przygotowują już ludność łagodnie i powoli na jej przyjęcie.

Wogóle europeizacja w znaczeniu czysto świeckiem dokonuje się od kilku lat w Turcji. Jest ona więcej pozorną, niż istotną, gdyż trzebaby najpierw zmienić umysłowość narodu, a nie jest to rzeczą jednego pokolenia. Zresztą, ponieważ zwraca się uwagę tylko na stronę zewnętrzną i materjalną cywilizacji zachodniej, można słusznie zadać sobie pytanie, jakie będą owoce tej gwałtownej, siłą narzuconej ewolucji.

PRZYSZŁOŚĆ RELIGIJNA W ANGLJI.

Na pytanie postawione przez *La Revue des Vivants*, co się stanie z Europą za lat dziesięć, odpowiedział jeden z najbardziej znanych katolików angielskich, Hilary Belloc, zastanawiając się nad Anglją. Zaznacza on, że nie zamierza wcale występować w roli proroka, a poprzestaje na rozważaniu współczesnego społeczeństwa angielskiego odnośnie do tego, co nazywa „elementami pierwotnemi" (religja, tradycja arystokratyczna, siły ekonomiczne), i na podaniu o nich kilku znamiennych uwag.

W tem, co dotyczy religji, zapewnia on, że w Anglji dokonała się

w tych ostatnich latach „olbrzymia rewolucja“, która dokonała głębokiego, choć ukrytego zerwania duchowego z dawnemi tradycjami religijnemi. W czasach swej młodości Hilary Belloc stwierdził żywotność „doktryn podstawowych”, które tkwiły głęboko w całem społeczeństwie angielskiem: „Nieśmiertelność duszy, nagroda i kara w życiu przyszłem, Byt Twórczy, Bóg wszechmogący, będący zarazem sędzią, nawet Wcielenie i Odkupienie”. Na tych podstawach dogmatycznych, prawa moralne, stanowcze, nienaruszalne, uświęcone przez prawo boskie. Całej tej przeszłości już niema:

„To uczucie religijne uczyniło z Anglji silną jedność, która ciągle istnieje, jednakże do tej całości, zawartej w moralności i w ścisłych formułach, nie może już Anglja się zwracać, gdyż religja ta prawie zupełnie zniknęła. Mamy wśród nas garstkę katolików, do których i ja należę; istnieje również mała grupa ludzi gorliwych, niekatolików, choć sympatyzujących z katolicyzmem, zwłaszcza w klasach wyższych społeczeństwa; istnieje również zespół tradycyjny, głęboko zakorzeniony w tych samych klasach, trzymający się ceremonjału kościoła anglikańskiego; mamy wreszcie znaczne tłumy, może nie tak wielkie jak się nam wydaje, które stanowią część klasy średniej, *nonconformist,* których wierzenia każdego dnia są coraz bardziej mgliste i nieokreślone. Naogół można powiedzieć, że cały naród przestaje wierzyć. W Anglji daleko mniej jest ducha religijnego i działalności religijnej, niż we Francji”.

Co się stanie z tym elementem religijnym w ciągu najbliższych lat dziesięciu? Należy tu rozróżnić dwie bardzo różne siły religijne. Czyż Kościół katolicki w Anglji swą cichą cnotą, bogatwem swego życia duchowego, nie zdoła pociągnąć tych wszystkich dusz, które nie znajdują zadowolenia w anglikanizmie? Hilary Belloc nie stawia tego pytania, i stoi na stanowisku dość pesymistycznem.

„Co się stanie z zanikającym elementem religijnym w ciągu najbliższych dziesięciu lat? Mojem zdaniem, upadek ten jeszcze się zwiększy. Według mego przekonania, w ciągu najbliższych dziesięciu lat zanik organicznego dogmatu zaznaczy się bardzo silnie, jak również i zanik moralności chrześcijańskiej. Aż do jakiego stopnia, nie mogę tego przewidzieć. Jednakże tendencja idzie w tym kierunku, i wszyscy ci, którzy znają dobrze nasz naród, nie mogą temu zaprzeczyć. Pustkę tę zastąpi prawdopodobnie częściowo religja patrjotyzmu, który wywołuje u Anglików najżywsze wzruszenia; nie można jednak wątpić, że rewolucji w dziedzinie wiary towarzyszyć będzie również wielka rewolucja w zakresie porządku moralnego. Zdążamy ku pogaństwu“.

Chcemy wierzyć, że tak w Anglji jak w innych krajach, łaska chrześcijańska będzie miała zadziwiające i niespodziewane skutki. Hilary Belloc, nie zapominajmy, broni się przed nazwą proroka. W każdym razie następstwa tego upadku religijnego będą zgubne. „Bardziej niż każdy inny naród, zaznacza nasz autor, jesteśmy dojrzali do socjalizmu państwowego i administracji „mechanicznej” wszystkich przez małą garstkę”. Jedynie zmartwychwstanie Ducha mogłoby uratować ten naród przed podobnem przejściem.

La Vie intellectuelle.

KOBIECA AKCJA KATOLICKA WE WŁOSZECH.

Trzy kongresy Związków katolickich kobiecych odbywały się równocześnie w Rzymie w miesiącach letnich, mianowicie kongres pań katolickich, studentek katolickich i kongres ogromnego stowarzyszenia dziewcząt, który był najliczniejszy. Stowarzyszenie to święciło właśnie swoją dziesięcioletnią rocznicę. Musimy tu zaznaczyć, że związek ten rozwija się najwspanialej ze wszystkich katolickich związków włoskich. Jest to najmłodszy związek, a zarazem i najświetniejszy. Związek katolickiej młodzieży męskiej obchodził swoją pięćdziesiątą rocznicę istnienia, w chwili gdy powstawał dopiero „Związek żeńskiej młodzieży katolickiej". Przewodniczący męskiego związku, już sześćdziesięcioletniego, ale zawsze pełnego zapału i życia, przybył oświadczyć dziesięciu tysiącom zebranych uczestniczek kongresu, że przynosi im palmę zwycięstwa w imieniu swoich prawie czterystu tysięcy towarzyszy.

Przemówienie przewodniczącego Młodzieży katolickiej włoskiej stanowiło jeden z najpiękniejszych momentów kongresu dziewcząt. Nie słyszeliśmy jeszcze w żadnym kraju i w żadnym języku mówcy, którego duchowe wzruszenia w tak żywy sposób udzielałyby się słuchaczom, jak tego młodego adwokata Corsanego, kierownika blisko czterechsetnej armji młodych ludzi.

Panna Barelli, założycielka i kierowniczka Związku Młodzieży żeńskiej, stoi na czele prawie pół miljona młodych dziewcząt. I chociaż niepospolita jej wymowa nie może współzawodniczyć z wymową jej kolegi, przewodniczącego Corsanego, musi się jej przyznać dar, nawet genjusz organizatorski w stopniu zupełnie wyjątkowym. Dała ona tego dowody, nietylko stwarzając swe potężne stowarzyszenie, ale także zarządzając finansami uniwersytetu katolickiego w Medjolanie, którego jest skarbniczką od początku, to znaczy w ciągu okresu, jeszcze nie ukończonego, jego szybkiego wzrostu i rozwoju, uważanego przez niektórych za cudowny. Rozmawiając pół godziny z tą niezwykłą osobą, ma się wrażenie i odczucie, że się jest w obecności kogoś o inteligencji i woli niezwykłego hartu i mocy.

Będąc przewodniczącą katolickiego Związku Młodzieży żeńskiej, a zarazem i skarbniczką katolickiego uniwersytetu, organizuje ona zapomocą grup młodych dziewcząt *Dzień uniwersytecki*, który zwraca corocznie uwagę katolików włoskich i wogóle całego narodu, na znaczenie i zadanie uniwersytetu Najśw. Serca, oraz na obowiązek użyczania mu pomocy i poparcia. Wszystkie katolickie związki włoskie starają się pomagać w urządzeniu tego Dnia uniwersyteckiego, którego też powodzenie wzrasta z roku na rok, a żaden inny związek nie wykazuje tyle zapału i wytrwałości, jak organizacja p. Barelli. W głównem sprawozdaniu z działalności tego Stowarzyszenia przytoczono cyfry sum pieniężnych, zebranych na uniwersytet, jak i na cele misyj. Sumy te wyrażone są w miljonach. W pewnej chwili sprawozdanie z działalności dziewcząt wydawało się sprawozdaniem administratora jakiegoś banku.

Cyfry te jednak nie stanowią najbardziej zajmującej części tego sprawozdania. Działalność katolicka nie polega tylko i wyłącznie na zbieraniu pieniędzy na pracę apostolską innych, ona sama bowiem jest przedewszyst-

kiem apostolstwem. Apostolstwem jednolitem, i zbiorowem. Pięknym przykładem tego apostolstwa jest ogromny ruch, wytworzony przez Żeńską Młodzież włoską, dla kultury religijnej i liturgicznej. Ogłoszono wielki konkurs, w którym wzięła udział przeszło połowa Kół Związku. Po przeprowadzeniu eliminacji diecezjalnej i lokalnej, pozostało ośmnaście współzawodniczek z każdej z czterech kategoryj, (kierowniczki, członkinie związku, aspirantki, benjaminki), między które miały być rozdzielone 4-ry najwyższe nagrody podczas kongresu w Rzymie, przed czteremi trybunałami, z których każdemu przewodniczył jeden z kardynałów. Ojciec św. chciał sam wręczyć nagrody w ciągu audjencji, użyczonej wszystkim kongresistkom. W celu przygotowania do tego olbrzymiego konkursu kończącego się ostateczną tą decyzją, wydał związek pewien rodzaj katechizmu, który rozszedł się w przeszło stu dwudziestu tysiącach egzemplarzy. Oto wspaniale rozwinięta akcja, która wydała wielkie rezultaty światła i życia katolickiego.

Czytając opisy scen pełnych entuzjazmu, jakie wywołała ta audiencja, trzeba przyznać, że naprawdę niema na świecie takiej władzy, ani takiej powagi, pełnej uroku, którąby tak potężnie i tak głęboko oddziaływała na dusze, jak słowa i czyny Ojca św. Jego zjawienie się wznieca objawy zapału i gorliwości. I czuje się, że wszystkie te okrzyki i uniesienia wypływają z głębi duszy. Niema tu nic z mody, ani ze sztucznego nakazu. Słów jego wysłuchuje się w ciszy, pobożnie, jak słów Chrystusa, jak słów Boga. Pomimo to jednak audytorjum nie jest bynajmniej skrępowane. Cieszy się ono swobodą dzieci w domu ojcowskim. W dłuższem przemówieniu powiedział Ojciec św. do młodych dziewcząt włoskich, że z ich apostolstwa tryskają promienie chwały dla całego związku; lub raczej, poprawił się, dla Boga. Jemu bowiem Samemu należy się cześć i chwała. Takiem uczuciem winni być przejęci apostołowie. Wypływają z tego następstwa bardzo doniosłe, których jednak, dodał Ojciec św., nie chcemy tu już podnosić, ani nawet wymieniać, gdyż musicie być już bardzo zmęczone w wieczór dnia kongresowego, tak bardzo dobrze zapełnionego. Jednogłośny okrzyk wyrwał się z całego tłumu zebranych: „Nie, nie!". I Jego Świątobliwość ciągnął dalej swoje przemówienie.

Wszystkie przemówienia Piusa XI zwracają uwagę swoją serdecznością i oryginalnością. Przejawia się w nich istotnie zadziwiająca działalność umysłowa i duchowa. Że tyle przemówień do różnych audytorjów i o przedmiotach tak do siebie zawsze podobnych, nie nuży tego, który je wygłasza, ale że znaleźć w nich można zawsze świeżość, która czaruje i pociąga, jest to oznaką duszy niezwykle żywotnej i kochającej. Odnosi się to samo wrażenie, czytając powinszowania Jego Świątobliwości do Związku katolickiego Młodzieży Żeńskiej, w którem Ojciec św. cieszy się znacznemi cyframi, w jakie obfituje sprawozdanie z działalności związku. Oto prawdziwa poezja cyfr, woła Ojciec św. Tą samą żywością odznaczają się powinszowania, któremi obdarzył hojnie laureatki, większe i mniejsze, organizatorki kongresu i kierowniczki Związku, jak również i komentarze szczegółów najbardziej uderzających z zebrań Akcji katolickiej, mianowicie obecność cudownie uzdrowionych w Lourdes, należących obecnie lub niegdyś do związku. Cuda zdziałane przez Matkę Boską dla waszego Związku, wołał Ojciec św., cuda,

które stwierdzono, i cuda, których się nie widzi, a te ostatnie są najliczniejsze, najcenniejsze, najwięcej zbawienne i pełne największej chwały dla potęgi i dobroci boskiej, jaka w nich się ukrywa.

Hołd specjalny złożyły kongresistki Matce Boskiej z Lourdes, na zakończenie swego kongresu. Po audiencji papieskiej ogromna procesja udała się przez ogrody watykańskie do groty, wzniesionej przez Leona XIII na cześć Matki Boskiej z Lourdes. W grocie odczytano w imieniu Związku przyrzeczenie, i zawieszono wpośród wotów serce złote, noszące następujący napis: „Od Ciebie Marjo dziesięć lat łask; przez Ciebie serca nasze Bogu. Katolicka Żeńska Młodzież włoska. 1818 1928". Przed udaniem się do groty, odbyło się pewne powtórzenie przyrzeczeń w obecności Ojca św. Dialog, który przytaczamy wywołuje przejmujące wrażenie.

Przewodnicząca. — Katolicka Żeńska Młodzież włoska obiera sobie za wzór Najśw. Pannę, za swoją obronę różaniec. Ufając w to imię i silna tą bronią, przyrzeka, jak życzy sobie tego Ojciec św., być eucharystycznie pobożną, anielsko czystą, apostolsko czynną.

Kongresistki. — W imię Marji, przyrzekamy.

Przewodnicząca. — Przyrzeka wierność Kościołowi Chrystusa i Jego Zastępcy.

Wszystkie. — W imię Marji wierność Kościołowi.

Przewodnicząca. — Przyrzeka być czystą jak lilja.

Wszystkie. — W imię Marji czystość i białość lilji.

Przewodnicząca. — Przyrzeka zachować godność w ubiorze i zwalczać nieskromną modę, która hańbi kobietę.

Wszystkie. — W imię Marji, walka z nieskromną modą.

Przewodnicząca. — Przyrzekamy życie całkowicie katolickie.

Wszystkie. — W imię Marji i przez różaniec Marji. Amen.

Revue cath. des idées.

BIBLIJNA PROPAGANDA PROTESTANCKA.

Dziennik *Times*, opierając się na dorocznem sprawozdaniu Towarzystwa Biblijnego, opisuje jego światową działalność.

Towarzystwo to wydało przeszłego roku 9,936.714 tomów Pisma św. Cyfra ta jest niższą od cyfry tomów wydanych przeszłego roku, ogólną tę zniżkę spowodowała wojenna sytuacja w Chinach, pomimo, że w pozostałych krajach cyrkulacja Pisma św. wzmogła się znacznie. Z wyjątkiem jednego roku wojny (roku 1915, w którym osiągnięto cyfrę 2 miljonów), Towarzystwo Biblijne nie wydało dotąd nigdy tylu egzemplarzy Pisma św. w językach krajowych.

W roku ubiegłym liczba egzemplarzy wynosi 2,213.467, w tem 574.038 biblij, 409.741 Nowych Testamentów i 1,229.488 wypisów. Wzrost tych liczb opiera się na zamówieniach z Kanady i Australji. W językach

obcych wysłano 1,270.080 tomów zagranicę, przeważnie po całem imperjum brytyjskiem.

W kilku częściach świata Towarzystwo Biblijne posługuje się kolporterami, którzy podróżują z miejsca na miejsce i sprzedają Pismo św. czyto swym ziomkom, czy szczepom pokrewnym. Trudni się tą pracą przeszło tysiąc osób, różnych narodowości. Przeszłego roku sprzedali oni 6.027.455 egzemplarzy, w czem było około 100.000 biblij i 210.000 Nowych Testamentów, reszta były to przeważnie luźne ewangelje i oddzielnie wydane części Pisma św. Na 10 książek sprzedanych wypada 6 książek sprzedanych przez kolporterów. Szesnaście osób biura przebyło 22.941 mil angielskich, odwiedziło 54.927 domów w 5.299 wsiach i miastach.

Dochód Towarzystwa wynosił przeszłego roku 417.295 funtów, co oznacza wzrost dochodu o 21.000 funtów. Wydano przeszło 180.000 funtów w agencjach zajmujących się rozdzielaniem, a 232.800 na przygotowanie druk, i transport Pisma św. By móc wystarczająco zaopatrzyć wielkie instytucje misyjne, (anglikańskie i wolnego Kościoła) w Anglji i w innych krajach, i wypełnić wszystkie swe obowiązki, potrzebuje Towarzystwo Biblijne corocznie dochodu 450.000 funtów. Braki pokrywają dary od osób prywatnych.

CHRZEST 27 BANDYTÓW CHIŃSKICH PRZED SAMĄ EGZEKUCJĄ. (KAP). Lo Pah Hong, filantrop katolicki w Szanghaju, który zdobył sobie tytuł „św. Wincentego a Paulo Chin“, dokonał w dniach 25 i 27 września b. r. chrztu 27 bandytów chińskich tuż przed egzekucją. Wśród nawróconych delikwentów była kobieta. Dnia 25 września odbył się chrzest 16 skazańców, a dnia 27 — jedenastu. W roku bieżącym Lo Pah Hong dokonał już 50 tego rodzaju nawróceń, w roku zeszłym — 37-miu. Pan Lo odwiedza szpitale i więzienia, rozmawia ze skazańcami i często udaje mu się nawrócić ich na katolicyzm i ochrzcić. Jest on inicjatorem organizacji „Akcji Katolickiej w Chinach“, organizazji, której członkowie, ludzie świeccy, ochrzcili w roku przeszłym przeszło 13.900 osób.

SPROSTOWANIE.

W pierwszej części artykułu *Świętych obcowanie* w poprzednim numerze *Wiadomości Katolickich* zakradły się następujące pomyłki :

Str. 407 wiersz 2 od góry zamiast *prawdziwej* ma być *przedziwnej.*
„ 410 „ 15 od dołu „ *lcż* „ „ *lcz.*
„ 410 odsyłacz † zamiast *Apost.* ma być *Apok.*
„ 411 w. 2 od góry po wyrazie *Aniołów* zamiast przecinka ma być średnik.
„ 411 „ 3 od góry „ *Królestwa* ma być *królestwa.*

WIARA I NAUKA.

BŁĘDNE TEORJE SOCJOLOGJI A KOŚCIÓŁ.

Francuski *Conseil de Vigilance* zwraca uwagę na szkody wypływające z błędnych teoryj, na których obecnie opiera się przeważnie nauczanie socjologji. Przytaczamy te uwagi jako bardzo trafne, a także dlatego, że i u nas również cieszą się owe teorje socjologiczne popularnością i często są cytowane przez ludzi, którzy zapewne nie zdają sobie sprawy z doniosłości wniosków z nich wynikających.

Nauka socjologji, której się obecnie udziela, opiera się przeważnie na doktrynach szkoły socjologicznej Durkheima i Lévy-Bruhla.

Wiadomo zaś powszechnie, że specjalne stanowisko, jakie szkoła ta zajęła w kwestjach etnologicznych i historji religjij, nie cieszy się uznaniem większości specjalistów w tych zagadnieniach.

Profesor uniwersytetu wiedeńskiego, P. W. Schmidt, wypowiada wrażenia najpoważniejszych specjalistów w tym przedmiocie, w swojej krytyce książki Durkheima *Pierwotne formy życia religijnego*. „Niema może w całej współczesnej tego rodzaju literaturze — pisze on — żadnej książki, któraby zebrała tyle pochwał, a której główne zasady były zarazem tak powszechnie odrzucone".

Czyż nie sprzeciwia się to zatem uczciwości nauki owej, by wnioski tak bardzo zakwestjonowane stały się u nas przedmiotem urzędowego nauczania?

Czyż można, nie obniżając swojej powagi, narzucać młodzieży, nie posiadającej zmysłu krytycznego, teorje, co do których należy conajmniej przyznać, że są zdyskredytowane w świecie naukowym i o których można przepowiedzieć, że nie mają żadnej przyszłości?

Czyż tego rodzaju postawa nie jest w zupełności postawą stronniczą, a zarazem i prawdziwą zdradą wobec narodowej misji nauczania, jak również i jawnem pogwałceniem neutralności religijnej?

Czyż można bez naruszenia neutralności szkolnej — zapytuje bardzo słusznie jeden z profesorów uniwersytetu — zająć się szeregiem pytań ujętych w następujący sposób: *Religja z punktu widzenia socjologji. Główne formy religji; religje plemion, miast, narodów; religje uniwersalistyczne; społeczna rola religji; stopniowe rozdzielenie religji, sztuki i wiedzy w społeczeństwie nowożytnem*". Czyż już sam ten program nie wzywa do wykładania uczniom teoryj, zebranych w książce Durkheima o *Pierwotnych formach życia religijnego*, i do rozbratu z Kościołami chrześcijańskiemi?

Taką jest rzeczywiście myśl autorów tego programu. Jest ona jasno

wyrażona w instrukcjach urzędowych z 1920 roku i w konferencjach, urządzonych w Sorbonie dla kierowników i kierowniczek szkół normalnych, przyczem pewne podręczniki wtórują tu zgodnem i wiernem echem.

Czyż jest to rzeczą odpowiednią, by ci, którzy stoją na straży naszych instytucyj publicznych, podkopywali, wychodząc z tak kruchych wniosków, podstawy społeczeństwa: religję, moralność, rodzinę i ojczyznę?

I. *Religja.* Wszystkie religje, a więc i religja chrześcijańska, przedstawione są we wskazanych pismach, jako *sztuczny* i *nietrwały* wytwór środowiska społecznego. Zawsze i wszędzie powtarza się tu, w formułach może mniej jasnych i zręczniej zagmatwanych, ta zasadnicza idea szkoły socjologicznej Durkheima: „Bóg jest uosobnieniem społeczeństwa, wspólnoty, jako prawodawcy dla jednostki", lub następujące wyznanie wiary Durkheima: „Widzę w boskości tylko społeczeństwo przemienione i pomyślane w sposób symboliczny".

„Uczucie religijne... mówią z koleji panowie Hesse i Gleyze, jest jedynie rzeczą ważną w religji; wszystko inne, wyjaśnienia filozoficzne, lub teologiczne, dogmaty i obrzędy nakazane przez dany Kościół, (czyli poprostu cała treść intelektualna religij), wszystko to jest czemś sztucznem, dodatkowem, co zmienia się według epoki i społeczeństwa".

Dowiadujemy się wreszcie z jednego z przygotowawczych wykładów, dokąd ostatecznie dąży cała ta praca wywrotowa:

„Odkryto, że poza chrześcijaństwem istniało wzniosłe i piękne pojęcie życia, że obok Boga ukrzyżowanego istniał człowiek, zdolny do radowania się pięknością rzeczy. Zaczęto się oddawać badaniom starożytnej kultury, uczącej, jak żyć według zdrowego i jasnego rozsądku, w poszukiwaniu kontemplacji piękna. Była to jedyna kultura, zdolna wyrobić człowieka, któryby był prawdziwie człowiekiem".

II. *Moralność.* Czyż potrzeba zaznaczać, że i ją spotkał ten sam los, co religję, w tych nowych doktrynach. I ona jest tylko późniejszym, sztucznym i tymczasowym wytworem ewolucji społecznej.

Czytamy w jednym z tych podręczników, włożonych w ręce przyszłych nauczycieli:

„Pojęcia, o których możnaby sądzić, że posiadają również niewzruszoną podstawę co natura lub rozum ludzki, mianowicie obowiązek wierności małżeńskiej, przynależność dziecka do rodziców, zakaz kazirodztwa, rozwodu, są tylko przypadkowemi wytworami ewolucji społecznej, wprowadzanemi przez tę ewolucję i podlegającemi zmianie z jej ramienia, a w najszerszem znaczeniu, są to wyniki układów społecznych". Jednem słowem, moralność powstała dla społeczeństwa i przez społeczeństwo", oświadcza wyraźnie Durkheim.

Łatwo wywnioskować następstwa stąd wypływające, i podręczniki nie omieszkały tego uczynić: „Zbrodnia niema charakteru stałego. Jest ona pogwałceniem ustaw, które dane społeczeństwo, uważa za konieczne dla swego istnienia. Charakter zbrodni się zmienia, gdy się zmieniają ustawy, czyli ustrój społeczny. Tak, jak niema niezmiennej moralności, tak niema i niezmiennego pojęcia zbrodni".

III. *Rodzina* nie została również lepiej potraktowaną.

„Rodzina w rodzaju ludzkim, oświadczają pp. Hesse i Gleyze nie jest koniecznością naturalną. Związek ten jest oparty na stosunkach, prawach, i obowiązkach, które zdają się wypływać z konieczności fizycznych... Jest to jednak tylko pozorem... Rodzina przechodzi ewolucję wraz ze społeczeństwem".

Ci sami autorowie, kończąc swój artykuł o różnych formach rodziny, przytaczają słowa pana Lapie:

„Rodzina jest jeszcze „hotelem"; straci ona jednak z koleji i ten charakter, jak straciła już ten, który nadawał jej wśród innych instytucyj społecznych najbardziej oryginalną cechę, charakter pedagogiczny; rodzina nie jest już szkołą, jest zaledwie „pokojem dziecinnym". Wszystkie potrzeby któreby mogła zadowolnić, zostają zaspokojone przez kogoś z zewnątrz niej, każdy z jej członków musi ją opuścić.

Jakąż będzie umysłowość młodych nauczycieli, wykształconych w podobnej szkole? Nawet dziennik *Temps* wyraża tu swoje oburzenie.

„Ryzykuje się, pisze on, zepsucie nauczania w szkole elementarnej. Nauczyciel nie odczuwa absolutnego przekonania przy podkreślaniu obowiazków względem rodziców, gdy wykształcił się na socjologji Durkheima, w której się dowiaduje, że niema nic zdrożnego w fakcie, że zgodnie ze swem sumieniem społecznem, ludy środk. Afryki zjadają swych starych rodziców".

IV. *Ojczyzna.* Te same zasady, jak się łatwo można domyśleć, stosują się i do ojczyzny. „Niektóre podręczniki historji, pisze dalej *Temps*, nie wahają się usuwać pojęcia ojczyzny i ukrywać go poza tem, co się tam nazywa rzeczywistością ekonomiczną i społeczną. I rozumie się tu pewien okres ewolucji ekonomicznej i społecznej, ponad którym się w przyszłości przejdzie do porządku.

Bibl. Jag.

Francuski minister spraw wewnętrznych p. Sarraut, wskazywał niedawno na bardzo poważne niebezpieczeństwo narodowe, wytworzone przez ruch, którego nie potępi szkoła Durkheima, gdyż łączą ją z nim bliskie węzły pokrewieństwa: „Strasznym jest ów nacisk, jaki stara się wywrzeć na duszy żołnierza, przyszłego obrońcy ojczyzny, partja komunistyczna, systematyczne zniekształcenie jego sumienia, nad którem ona pracuje".

Nic słuszniejszego. Ale bądźmy logiczni. Czyż nie możnaby powiedzieć, że podręczniki socjologiczne, będące wszędzie w użyciu, usiłują również systematycznie zniekształcić sumienie tak przyszłego żołnierza, i przyszłego obywatela, jak i przyszłego chrześcijanina?

Jeśli tak jest, czyż będzie rzeczą przesadną, gdy my z koleji powiemy, że niebezpieczeństwo to jest „przerażające"? Jakżeż nasza młodzież, przesiąknięta tego rodzaju ideami, nie zbuntuje się przeciwko „tyranji i hipokryzji przepisów i ustaw"?

Wszystkie te wnioski przedstawione są jako niezawodne wyniki wiedzy, które trzeba uznać, choćby się odczuwało rozdarcie serca i opłakiwało przyszłe następstwa stąd wynikające.

W ten sposób wszystkie tradycyjne podpory naszej cywilizacji: religja, moralność, rodzina, ojczyzna, zostają podminowane od podstaw i przedstawione młodemu pokoleniu jako wymyślone hipotezy, jako domy chylące się już do upadku, i mające wkrótce zniknąć, a których charakter uświę-

cony, tak czczony przez wszystkich do dni dzisiejszych, jest tylko fikcją społeczną.

Czyż jest więc rzeczą dziwną, że tego rodzaju nauczanie niepokoi nietylko katolików, którzy wierzą w pozytywny, boski porządek, ale i tych wszystkich, którzy wierzą, że poza nieuniknionemi ewolucjami istnieją także głębokie wymagania natury ludzkiej, które żądają, by pewne instytucje miały charakter stały i powszechny? Nasza sprawa jest sprawą prawdy, ale jest zarazem też sprawą wszystkich przyjaciół cywilizacji.

Nasuwa się tu jeszcze jedno spostrzeżenie. Te doktryny nie wytrzymują krytyki, jakiej są przedmiotem. Przyczynią się niewątpliwie do wytworzenia pewnego stanu umysłów, który może trwać dłużej, gdy one już przeminą. Rozpowszechnią one pojęcie „względności”, nietylko religji i moralności, ale i pierwszych zasad rozumowych, a nawet samego rozumu.

W porządku moralnym odróżnienie dobra od zła, obowiązek praktykowania cnoty, a unikania zła, pierwsze zasady moralności, czy indywidualnej, czy rodzinnej, czy społecznej, w porządku umysłowym zasady tożsamości i przyczynowości, logika dowodu, wszystkie te prawdy, które ludzkość słusznie uznała za definitywne, powszechne, konieczne i absolutne, straciły już w oczach wielu te piękne rysy. Uważa się je tylko za formy myślenia i sądzenia, które środowisko społeczne narzuciło umysłowi ludzkiemu, a których wartość i trwanie nie przewyższa wartości i trwania tego środowiska.

Umysły przesiąknięte temi teorjami tracą wszelkie zaufanie w zdolność rozumu ludzkiego do zdobycia prawd absolutnych.

Taki stan umysłu, przyznajmy to, otwiera drogę wszystkim błędom, nawet powszechnemu sceptycyzmowi.

Bo czyż i rozum ze swemi najgłębszemi energjami nie jest w ich oczach wytworem środowiska społecznego, i jak i ono, poddany nieustannej ewolucji.

Potępiając te teorje, wykazując poważne niebezpieczeństwo religijne i społeczne, jakie one przestawiają, bronimy nietylko niezmiennego depozytu prawd objawionych, których Kościół jest strażnikiem, ale bronimy równocześnie praw rozumu i prawdy, pierwszych zasad poznania i podstawowych zasad życia moralnego społeczeństw i jednostek.

Stąd także widać, że Bóg nie może sprawić, by przeszłość nie istniała. W tem bowiem także jest zawarta sprzeczność; z tą samą bowiem koniecznością musi coś istnieć póki istnieje, jak też musiało istnieć, póki istniało.

Istnieją także pewne rzeczy, które się sprzeciwiają pojęciu *przedmiotu uczynionego* jako takiego. Tych także Bóg nie może uczynić, wszystko bowiem co Bóg czyni, musi być czemś uczynionem.

Z tego zaś widać, że Bóg nie może utworzyć Boga. Do pojęcia bowiem bytu utworzonego należy, by jego byt zależał od innej przyczyny. A to sprzeciwia się pojęciu tego, co nazywamy Bogiem, jak widać z tego, co powiedziano powyżej (Ks. I. R. XIII).

Z tego samego też powodu nie może Bóg uczynić niczego równego Sobie. To bowiem, czego byt nie zależy od drugiej rzeczy, znamienitszem jest co do bytu i innych godności od tego, co zależy od czegoś drugiego. To zaś należy do pojęcia rzeczy uczynionej.

Podobnie także nie może Bóg sprawić, by jakaś rzecz bez Niego utrzymała się w bycie. Zachowanie bytu bowiem każdej rzeczy zależy od jej przyczyny. Stąd, gdy się usunie przyczynę, musi i skutek być usunięty. Gdyby więc mogła istnieć jakaś rzecz, którejby Bóg nie utrzymywał w bycie, nie byłaby ona rzeczą przez Boga spowodowaną.

Dalej. Ponieważ Bóg działa *przez wolę* (R. XXIII), nie może czynić tych rzeczy, których nie może chcieć. Można zaś rozważać, których rzeczy nie może chcieć, gdy się zastanowimy, w jaki sposób może być konieczność w woli bożej; co bowiem jest konieczne, nie może nie być, a co być nie może, koniecznie musi nie być.

Wynika zaś stąd jasno, że Bóg nie może sprawić, by nie istniał, lub by nie był dobrym, lub szczęśliwym, z konieczności bowiem chce tego, by istniał, by był dobrym i szczęśliwym, jak wykazano w pierwszej księdze (R. LXXX).

Wykazano także powyżej (ks. I, R. XCV), że Bóg nie

może chcieć jakiegoś zła. Widać stąd, że Bóg nie może grzeszyć.

Podobnie wykazano powyżej (ks. I. LXXXII), że wola Boga nie może być zmienna. Tak więc nie może sprawić, by się nie spełniło to, czego chce.

Należy jednak wiedzieć, że tutaj innym sposobem się mówi, iż tego nie może, niż to mówiono poprzednio. O poprzednich rzeczach bowiem mówiono, że Bóg bezwzględnie nie może ich ani chcieć ani uczynić. Te zaś rzeczy Bóg może uczynić lub ich chcieć, jeśli się rozważa Jego wolę lub moc absolutnie biorąc, nie może zaś, o ile się przypuszcza, że Jego wola chce czegoś przeciwnego; w woli bożej odnośnie do stworzeń niema konieczności, chyba na mocy jakichś założeń, jak to wykazano w Pierwszej księdze (R. LXXXI i następne). I dlatego wszystkie takie wyrażenia, jak to, że *Bóg nie może uczynić czegoś przeciwnego temu, co rozporządził* i wszystkie im podobne, rozumie się w sposób *złożony;* tak bowiem wnoszą przypuszczenie, że wola boża odnosi się do czegoś przeciwnego. Jeśli się je zaś rozumie w sposób *rozdzielający*, to są fałszywe, gdyż odnoszą się w sposób absolutny do mocy i woli Boga.

Jak zaś Bóg działa przez wolę, tak i przez rozum i wiedzę, jak to wykazano (R. poprz.). Z tego samego więc powodu nie może czynić tego, o czem przewidział, że nie uczyni, lub nie czynić tego, o czem przewidział, że to uczyni, dlatego, że nie może uczynić tego, czego nie chce uczynić, albo nie uczynić tego, co chce uczynić. I w ten sposób przyjmuje się i przeczy się obu twierdzeniom, że mianowicie się mówi, iż nie może uczynić owych rzeczy, a to nie biorąc absolutnie, lecz warunkowo, lub na mocy jakichś założeń.

ROZDZIAŁ XXVI.

ŻE UMYSŁ BOŻY NIE JEST OGRANICZONY DO PEWNYCH OKREŚLONYCH SKUTKÓW.

Ponieważ wykazano (R. XXII, XXIII), że moc boża nie

jest ograniczona do określonych skutków, a to dlatego, że Bóg nie działa z konieczności natury, ale przez rozum i wolę, aby się może komuś nie wydawało, że Jego rozum lub wiedza mogą rozciągać się jedynie na pewne ograniczone skutki i że w ten sposób Bóg działa z konieczności wiedzy, chociaż nie z konieczności natury, pozostaje jeszcze do wykazania, że Jego wiedza lub umysł nie jest w swych skutkach zacieśniony żadnemi ograniczeniami.

Wykazano bowiem powyżej (ks. I. R. XLIX i następne), że Bóg obejmuje wszystkie inne rzeczy, które mogą od Niego pochodzić, rozumiejąc Swoją istotność, w której tego rodzaju byt istnieje z konieczności przez jakieś podobieństwo, tak, jak skutki wirtualnie są w przyczynie. Jeśli więc moc boża nie jest ograniczona do pewnych określonych skutków, jak tego dowiedziono powyżej (R. XXII), trzeba koniecznie wypowiedzieć podobne zdanie także o Jego umyśle.

Dalej. Wykazaliśmy powyżej (ks. I. R. XLIII) nieskończoność istotności bożej. Nieskończonemu zaś, ilekolwiek byśmy dodali rzeczy skończonych, dorównać nie można, gdyż nieskończone przewyższa dowolną ilość rzeczy skończonych, jeśli nawet istnieją rzeczy nieskończone co do liczby. Jasną jest zaś rzeczą, że prócz Boga nie może nic istnieć nieskończonego co do istotności, skoro wszystkie inne rzeczy są zawarte według natury ich istotności pod określonemi rodzami i gatunkami. Ilekolwiek więc i jakkolwiek wielkie skutki Boga weźmiemy, może zawsze istotność boża je przewyższyć. I tak może być powodem jeszcze większych skutków. Umysł boży więc, który doskonale poznaje istotność bożą, jak to wykazano powyżej (ks. I. R. XLVII), przewyższa wszelką skończoność skutków. Nie jest więc z konieczności ograniczony do tych, lub owych skutków.

Podobnie. Wykazano powyżej (ks. I. R. LXIX), że umysł boży poznaje rzeczy nieskończone. Bóg zaś wiedzą Swego umysłu powołał rzeczy do bytu. Moc więc umysłu bożego w wywoływaniu skutków nie jest ograniczoną do skutków skończonych.

Co więcej. Gdyby umysł boży działający jako przyczyna, był ograniczony do jakichś skutków, i działał niejako z konieczności, byłoby to odnośnie do tych rzeczy, które powołuje do bytu. Tak zaś być nie może, skoro wykazano powyżej (ks. I. R. XLVI), że Bóg rozumie także te rzeczy, których nigdy niema, nie było i nie będzie. Nie działa więc Bóg z konieczności Swego umysłu lub wiedzy.

Oprócz tego. Wiedzę bożą przyrównuje się do rzeczy stworzonych przez Boga, jak wiedzę artysty do utworów jego sztuki. Każda sztuka zaś rozciąga się do wszystkiego, co się może mieścić w rodzaju podlegającym owej sztuce; jak naprzykład sztuka budownicza do wszystkich domów. Rodzajem zaś, podlegającym sztuce bożej jest byt; skoro jest On przez Swój umysł powszechnym początkiem bytu, jak to wykazano (R. XV). Umysł więc boży rozciąga Swą przyczynowość do wszystkich tych rzeczy, którym się nie sprzeciwia pojęcie bytu; wszystkie bowiem tego rodzaju rzeczy, jako takie, z natury swej zawarte są pod bytem. Umysł więc boży nie jest ograniczony do pewnych określonych skutków.

Stąd powiedziano w Psalmie (CXLVI. 5): *Wielki Pan i wielka moc jego, a mądrości jego niema liczby.*

Tem samem zaś się wyklucza twierdzenia niektórych filozofów, którzy powiadają, że przez to, iż Bóg Sam Siebie rozumie, wypływa z Niego z konieczności taki stan rzeczy, jakoby nie Jego wola rozporządzała wszystkiemi rzeczami poszczególnemi i powszechnemi, jak to wyznaje wiara katolicka.

Należy jednak wiedzieć, że choć umysł Boży nie jest ograniczony do pewnych skutków, to jednak On Sam wyznaczył Sobie określone skutki, które w pewnym porządku wywołuje przez Swą mądrość, jak to powiedziano w ks. *Mądrości* XI, 21: *Wszystko pod liczbą, wagą i miarą urządziłeś Panie.*

ROZDZIAŁ XXXVII.

ŻE WOLA BOŻA NIE JEST OGRANICZONA DO OKREŚLONYCH SKUTKÓW.

Można stąd także okazać, że i w woli Jego, przez którą działa, niema konieczności odnośnie do jakichś określonych skutków.

Wola bowiem musi być proporcjonalna do swego przedmiotu. Przedmiotem woli jest zaś poznane dobro, jak wynika z tego, co powyżej powiedziano (R. XLIV). Wola zaś z natury swej rozciąga się na te rzeczy które jej umysł może przedstawić pod pojęciem dobra. Jeśli więc umysł boży nie jest ograniczony do pewnych skutków, jak to wykazano (w rozdziale poprzednim), wynika więc stąd, że i wola boża nie z konieczności wywołuje jakieś określone skutki.

Oprócz tego. Żaden czynnik działający przez wolę, nie wywołuje jakichś skutków bez chcenia ich. Wykazano zaś powyżej (ks. I. LXXXI), że Bóg co do rzeczy innych od Siebie nie chce niczego z absolutnej konieczności. A zatem nie z koniecznej woli Boga wynikają jakieś skutki, lecz z Jego dowolnego rozporządzenia.

ROZDZIAŁ XXVIII i XXIX.

W JAKI SPOSÓB ZNACHODZI SIĘ JAKAŚ POWINNOŚĆ W STWARZANIU RZECZY.

Na podstawie tego, co powiedziano, należy także wykazać, że Bóg nie działał z konieczności przy stwarzaniu rzeczy, jakoby rzeczy powoływał do bytu z obowiązku sprawiedliwości.

Sprawiedliwość bowiem, według Filozofa w V *Ethic.* odnosi się do kogoś drugiego, któremu oddaje, co mu się należy. Nie przypuszcza się zaś przed powszechnem powołaniem rzeczy do bytu żadnej rzeczy, którejby się coś należało. To

więc powszechne powołanie rzeczy do bytu nie mogło pochodzić z obowiązku sprawiedliwości.

Podobnie. Skoro aktem sprawiedliwości jest *oddawanie każdemu, co mu się należy (Instit. I)*, czyn, przez który jakaś rzecz staje się czyjąś, wyprzedza akt sprawiedliwości, jak to widać w sprawach ludzkich; pracownik bowiem ma prawo za swoje uważać, to, co wypłacający, aktem sprawiedliwości, mu daje. Ten zatem czyn, przez który pierwszy raz jakaś rzecz staje się czyjąś, nie może być aktem sprawiedliwości. Lecz przez stworzenie rzecz stworzona pierwszy raz zaczyna mieć coś swojego. Stwarzanie więc nie pochodzi z obowiązku sprawiedliwości.

Oprócz tego. Nikt nie jest drugiemu nic winnym, jak tylko wtedy, gdy w jakiś sposób od niego zależy, lub gdy coś przyjmuje czy od niego, czy od kogoś innego, z powodu którego winien jest coś drugiemu; tak bowiem syn jest dłużnikiem ojca, gdyż otrzymuje od niego byt, a pan dłużnikiem sługi, gdyż przyjmuje jego służbę, której potrzebuje, a każdy człowiek jest dłużnikiem bliźniego, ze względu na Boga, od którego otrzymaliśmy wszystko, co dobre. Lecz Bóg nie zależy od nikogo, ani też nie potrzebuje niczego, coby otrzymał od drugiego, jak się to jasno okazuje z tego, co powiedziano powyżej (ks. I. XIII, XXVIII, XL, CII). Bóg więc nie powołał rzeczy do bytu dla jakiegoś obowiązku sprawiedliwości.

Co więcej. W każdym rodzaju, to, co istnieje ze względu na siebie samo, wyprzedza to, co istnieje ze względu na coś drugiego. To więc, co jest absolutnie pierwszem wśród wszystkich przyczyn, jest przyczyną tylko ze względu na samo siebie. Co zaś działa z obowiązku sprawiedliwości, nie działa tylko ze względu na siebie samo, działa bowiem z powodu tego, komu jest coś winne. Bóg więc będąc pierwszą przyczyną i pierwszym działającym, nie powołał rzeczy do bytu z obowiązku sprawiedliwości.

Stąd powiedziano *Rzym.* XI. 55, 36: *Kto mu pierwej dał, a będzie mu oddane? Albowiem z niego i przezeń i w nim jest*

wszystko. I *Job.* XLI, 2: *Kto mi dał pierwej, żebym mu oddał, wszystko co jest pod niebem, jest moje.*

W ten zaś sposób usuwa się błąd tych, którzy chcą dowieść, że Bóg może czynić tylko to, co czyni, gdyż może czynić tylko to, co powinien czynić. Nie działa On bowiem, jak to wykazano, z obowiązku sprawiedliwości.

Chociaż nic, czemuby się coś należało, nie wyprzedza powszechnego stworzenia rzeczy, wyprzedza je jednak coś niestworzonego, a to jest podstawą stwarzania. A można to rozważać dwojako. Wyprzedza je bowiem dobroć boża, jako cel i pierwsza pobudka przy stwarzaniu, według Augustyna, który mówi: *(De doct. Christ.* I, XXXII): *Dlatego, że Bóg jest dobry, istniejemy.* Wyprzedza je zaś wiedza Jego i wola, jako to, przez co rzeczy zostają powołane do bytu.

Jeśli więc rozważamy absolutnie samą dobroć bożą, nie znajdziemy żadnej powinności przy stwarzaniu rzeczy. Jednym sposobem mówi się bowiem, że się coś komuś należy, ze stosunku drugiej osoby do niego, że mianowicie powinien do siebie odnosić to, co od niej otrzymał; jak naprzykład należy się dobroczyńcy, by mu dzięki składano za dobrodziejstwa, o tyle, że ten, który dobrodziejstwo otrzymał, jest mu to winien. Ten jednak sposób powinności nie zachodzi przy stwarzaniu rzeczy, skoro nie istnieje uprzednio nic, coby posiadało właściwość jakiejś powinności względem Boga, ani też nie istnieje uprzednio żadne Jego dobrodziejstwo. — Drugim sposobem mówi się, że coś się komuś należy, w stosunku do niego samego; to się bowiem należy komuś z konieczności, co mu jest potrzebne do pojęcia doskonałości; jak naprzykład, należy się człowiekowi, by miał ręce lub siłę, gdyż bez nich nie może być doskonałym. Dobroć boża zaś niczego zewnętrznego nie potrzebuje do Swej doskonałości. Nie musi więc koniecznie powoływać stworzeń do bytu.

Dalej. Bóg powołał rzeczy do bytu przez Swą wolę, jak to wykazano powyżej (R. XXIII). Nie jest zaś koniecznem, jeśli Bóg chce, aby istniała Jego dobroć, by chciał różne od siebie rzeczy powoływać do bytu; dlatego, że w tem zdaniu

warunkowem jest konieczny poprzednik, a nie następnik; wykazano bowiem w I księdze (R. LXXX i następne), że Bóg w konieczności chce, by istniały inne rzeczy. Powoływanie stworzeń do bytu nie jest więc konieczną powinnością dobroci bożej.

Co więcej. Wykazano (pow. i R. XXIII, XXVI, XXVII), że Bóg nie powołał rzeczy do bytu ani z konieczności natury ani z konieczności wiedzy, czy woli, czy sprawiedliwości. Żadnym więc sposobem konieczności nie jest powinnością dobroci bożej, by rzeczy powoływała do bytu.

Można jednak powiedzieć, że jest to jej powinnością sposobem pewnej odpowiedniości. Sprawiedliwość bowiem, mówiąc właściwie, żąda koniecznej powinności: co się bowiem komuś oddaje ze sprawiedliwości, należy mu się z konieczności prawa.

Jak więc nie można powiedzieć, by powołanie stworzeń do bytu było z obowiązku sprawiedliwości, przez którą Bóg byłby dłużnikiem stworzenia, tak też nie można powiedzieć, by było z takiego obowiązku sprawiedliwości, przez który Bóg jest dłużnikiem Swej dobroci, jeśli we właściwem znaczeniu przyjmujemy sprawiedliwość. Przyjmując jednak sprawiedliwość w szerokiem znaczeniu, można mówić o sprawiedliwości przy stwarzaniu rzeczy, o tyle, że przystoi dobroci bożej.

Jeśli zaś rozważamy rozrządzenie boże, którem Bóg nakazał Swemu umysłowi i Swej woli powołać rzeczy do bytu, to w ten sposób utworzenie rzeczy pochodzi z konieczności rozrządzenia bożego (Ks. I. R. LXXXIII); niemożliwą jest bowiem rzeczą, by Bóg rozrządził, że coś uczyni, czegoby później nie uczynił; inaczej rozrządzenie Jego byłoby albo zmienne albo słabe. Z konieczności więc należy się Jego rozrządzeniu, by się spełniło. Ta jednak powinność nie wystarcza do pojęcia sprawiedliwości we właściwem znaczeniu przy stwarzaniu rzeczy, w którem można rozważać jedynie działanie Boga stwarzającego; niema bowiem sprawiedliwości we właściwem tego słowa znaczeniu w stosunku jakiejś

rzeczy do siebie samej, jak to jasno widać u Filozofa w V *Ethic.* Nie można więc powiedzieć we właściwem znaczeniu, że Bóg powołał rzeczy do bytu z należnej sprawiedliwości, dlatego, że postanowił je powołać przez wiedzę swą i wolę.

Jeśli się zaś rozważa powołanie do bytu jakiegoś stworzenia, możnaby tam znaleźć powinność sprawiedliwości przez porównanie późniejszego stworzenia do wcześniejszego. Mówię zaś wcześniejszego nietylko odnośnie do *czasu* lecz i *natury*.

Tak więc nie znachodzi się powinności w skutkach, które miały być najpierw wywołane. W wywołaniu zaś późniejszych znachodzi się powinność, jednak innego porządku. Jeśli bowiem rzeczy, które są wcześniejsze co do natury, są także wcześniejsze co do bytu, to rzeczy późniejsze stają się należnemi ze względu na wcześniejsze; przyjąwszy bowiem przyczyny, należy się, by one miały działania, przez które wywołują skutki. Jeśli zaś te rzeczy, które są z natury wcześniejsze, co do bytu są późniejsze, wtedy naodwrót wcześniejsze stają się należnemi ze względu na późniejsze; jak naprzykład należy się, by lekarstwo było pierwszem, dlatego, by z niego wynikało zdrowie. W obu zaś wypadkach jest to wspólne, że powinność, lub konieczność bierze się od tego, co jest wcześniejsze co do natury, w stosunku do tego, co z natury jest późniejsze.

Konieczność zaś pochodząca od czegoś późniejszego co do bytu, chociaż jest wcześniejsza co do natury, nie jest koniecznością absolutną, lecz *warunkową*; jak naprzykład, jeśli to się ma stać, to musi tamto być pierwej. Co do tej konieczności więc, odnośnie do powołania stworzeń do bytu, znachodzi się powinność trojako. Po pierwsze, gdy się bierze warunkową powinność ze strony całego wszechświata, w stosunku do jakiejkolwiek jego części, potrzebnej do doskonałości wszechświata. Jeśli bowiem Bóg chciał uczynić taki wszechświat, należało się, by uczynił słońce i księżyc i tego rodzaju rzeczy, bez których wszechświat nie może istnieć. — Po drugie, gdy się bierze powinność warunkową ze stosunku

jednego stworzenia do drugiego, jak naprzykład, jeśli Bóg chciał, by istniały zwierzęta i rośliny, należało się, by uczynił ciała niebieskie, które je zachowują; a jeśli chciał, by istniał człowiek, należało się, by uczynił zwierzęta i rośliny i inne tego rodzaju rzeczy, których człowiek potrzebuje do doskonałego istnienia; chociaż i te i tamte rzeczy Bóg uczynił jedynie z własnej woli. — Po trzecie, gdy w każdem stworzeniu przyjmuje się warunkową powinność ze względu na jego części i właściwości i przypadłości, od których stworzenie zależy co do bytu, lub co do jakiejś swej doskonałości; jak naprzykład, przypuściwszy, że Bóg chciał stworzyć człowieka, wynika z tego przypuszczenia powinność, by złączył w nim duszę i ciało i zmysły, i by mu dał wszelką pomoc tego rodzaju, tak wewnętrzną, jak zewnętrzną. — We wszystkich tych rzeczach, jeśli się na nie patrzymy z właściwego punktu widzenia, nie mówi się, że Bóg jest dłużnikiem stworzenia, lecz że wypełnia to, co postanowił.

Znachodzi się zaś inny sposób konieczności w przyrodzie, według którego się coś nazywa *absolutnie* koniecznem. A ta konieczność zależy od przyczyn wcześniejszych co do bytu; jak naprzykład od pierwiastków istotnych, i od przyczyn sprawczych, lub poruszających. Lecz ten sposób konieczności nie może zachodzić przy pierwszem stwarzaniu rzeczy odnośnie do przyczyn sprawczych. Tam bowiem tylko Bóg był przyczyną sprawczą, a stwarzanie jest wyłączną Jego własnością, jak to powyżej wykazano (R. XXI); nie działa On zaś z konieczności natury, lecz stwarza przez Swą wolę, jak to wykazano powyżej (R. XXIII); w tych rzeczach zaś, które się stają przez wolę, nie może być konieczności, chyba tylko, gdy się przyjmie cel, odnośnie do którego należy się celowi, by istniało to, przez co się dochodzi do celu. — Lecz co do przyczyn formalnych lub materjalnych, nic nie przeszkadza w znajdywaniu konieczności absolutnej także przy pierwszem stwarzaniu rzeczy. Z tego samego bowiem, że niektóre ciała zostały złożone z elementów, wynika, że musiały one być ciepłe lub zimne. A z tego, że jakąś powierz-

chnię ułożono w kształcie figury trójkątnej, było rzeczą konieczną, by miała trzy kąty równe dwom kątom prostym. Ta konieczność zaś odnosi się do stosunku skutku do przyczyny stworzonej, materjalnej lub formalnej. Stąd odnośnie do niej nie można powiedzieć, by Bóg był dłużnym, ale raczej konieczny dług jest po stronie stworzenia. — Co zaś do dalszego rozkrzewiania się rzeczy, gdzie się już znachodzi stworzenie jako sprawcę, może istnieć absolutna konieczność, wytworzona przez stworzoną przyczynę sprawczą; jak naprzykład, ruch słońca z konieczności wpływa na ruch ciał.

Tak więc, według powyższych pojęć powinności, znachodzi się w rzeczach naturalną sprawiedliwość i odnośnie do stwarzania rzeczy i odnośnie do ich rozkrzewiania. I dlatego mówi się, że Bóg wszystko ustanowił i wszystkiem rządzi sprawiedliwie i rozumnie.

Tak więc przez to, co powiedziano powyżej, usuwa się dwojaki błąd: mianowicie błąd tych, którzy ograniczając potęgę bożą mówili, że Bóg może czynić tylko to, co czyni, gdyż tak czynić musi; oraz błąd tych, którzy mówią, że wszystko idzie za prostą wolą bożą, i że nie należy ani szukać ani wyznaczać żadnego innego powodu w rzeczach.

ROZDZIAŁ XXX.

W JAKI SPOSÓB W RZECZACH STWORZONYCH MOŻE BYĆ ABSOLUTNA KONIECZNOŚĆ.

Chociaż wszystkie rzeczy zależą od woli Boga, jako od pierwszej przyczyny, która nie podlega w działaniu konieczności, chyba że przypuścimy Jego zamiar, to jednak nie z tego powodu wyklucza się absolutną konieczność z rzeczy, jakobyśmy musieli twierdzić, że wszystkie rzeczy są przypadkowe; — coby się komuś mogło wydawać stąd, że ze swej przyczyny nie wypłynęły na mocy absolutnej konieczności: gdyż zwykle w rzeczach skutek przypadkowy jest ten, który nie z konieczności wynika z przyczyny. Są bowiem pewne

rzeczy stworzone, które bezwzględnie i absolutnie muszą koniecznie istnieć.

Te rzeczy bowiem bezwzględnie i absolutnie muszą istnieć, w których niema możliwości do niebytu. — Niektóre zaś rzeczy w ten sposób Bóg powołuje do bytu, że w naturze ich jest możność do niebytu. A to w nich zachodzi dlatego, że materja jest w nich w możności do innej formy. Te więc rzeczy, w których albo niema materji, albo jeśli materja jest, to nie może otrzymać innej formy, nie mają możności do niebytu. Te rzeczy więc bezwzględnie i absolutnie muszą istnieć.

Gdyby się zaś powiedziało, że te rzeczy, które są z niczego odnośnie do siebie samych, dążą do nicości, i w ten sposób we wszystkich stworzeniach jest możność do niebytu, — to jest rzeczą jasną, że wcale ten wniosek tu nie wynika. Mówi się bowiem, że rzeczy stworzone dążą do nicości w ten sam sposób, w jaki są w nicości. A to jest tylko według możności czynnika działającego. Tak więc i w rzeczach stworzonych niema możności do niebytu; lecz w Stwórcy jest moc, by im dawał byt, lub przestawał dawać byt, gdyż przy stwarzaniu rzeczy działa ze swej woli, a nie z konieczności natury, jak to powiedziano (R. XXIII).

Podobnie. Z tego, że rzeczy stworzone z woli bożej zostają powołane do bytu, wynika, iż muszą być takiemi, jakiemi Bóg chciał, by były. Przez to zaś, że się mówi, iż Bóg powołał rzeczy do bytu przez Swą wolę, a nie z konieczności, nie usuwa się tego, że chciał, by istniały pewne rzeczy, istniejące z konieczności, oraz inne, istniejące przypadkowo, na to, aby w rzeczach istniała uporządkowana różnorodność. Nic więc nie przeszkadza, by pewne rzeczy wolą bożą powołane do bytu, były konieczne.

Dalej. Należy to do doskonałości bożej, że udziela rzeczom stworzonym podobieństwa do Siebie, wyjąwszy to, co się im jako rzeczom stworzonym sprzeciwia, własnością bowiem czynnika doskonałego jest sprawiać coś podobnego sobie, o ile to jest możliwe. Byt zaś bezwzględnie konieczny

nie sprzeciwia się pojęciu bytu stworzonego; nic bowiem nie przeszkadza, by było koniecznem coś, co jednak ma przyczynę swej konieczności, jak naprzykład wnioski w dowodach. Nic więc nie przeszkadza, by Bóg pewne rzeczy w ten sposób powoływał do bytu, by one były mimo to bezwzględnie konieczne. Owszem, dowodzi to doskonałości bożej.

Co więcej. Im się coś bardziej oddala od tego, co samo przez się jest bytem, mianowicie od Boga, tem bardziej się zbliża do niebytu. Im coś jest więc bliższem Boga, tem bardziej się oddala od niebytu. Te rzeczy zaś, które już są, są bliskiemi niebytu przez to, że mają możność do niebytu. Te rzeczy więc, które są najbliższe Boga, a przez to najodleglejsze od niebytu, muszą być takiemi, by w nich nie było możności do niebytu, aby porządek w rzeczach był zupełny. Takie rzeczy zaś są absolutnie konieczne. — W ten sposób więc pewne rzeczy stworzone mają byt konieczny.

Należy tutaj wiedzieć, że gdy się rozważa wszechświat rzeczy stworzonych, o ile on pochodzi od pierwszej swej przyczyny, to się widzi, że zależy on od woli, a nie od przyczyny koniecznej, chyba przy pewnych założeniach konieczności, jak to powiedziano (R. XXIII ks. I, R. LXXXIII). Jeśli się zaś rzeczy odniesie do ich najbliższych przyczyn, to widzi się, że mają konieczność absolutną. Nic bowiem nie przeszkadza, by powstały jakieś pierwiastki nie z konieczności, gdy się je jednak przyjmie, musi z konieczności wynikać z nich taki skutek; jak naprzykład, śmierć tego zwierzęcia jest absolutnie konieczna, już dlatego, że złożone jest z przeciwieństw, chociaż nie było rzeczą absolutnie konieczną, by ono było złożone z przeciwieństw. Podobnie, to, że Bóg powołał do bytu takie rzeczy, zależało od Jego woli, to zaś, że coś od nich pochodzi lub istnieje, gdy raz zostały ustanowione, jest absolutnie konieczne.

W różny zaś sposób z różnych przyczyn bierze się konieczność w rzeczach stworzonych. Ponieważ bowiem rzecz nie może istnieć bez swych istotnych pierwiastków, któremi są materja i forma, to, co należy się rzeczy z powodu jej

istotnych pierwiastków, musi we wszystkich rzeczach mieć absolutną konieczność.

Z tych zaś pierwiastków, jako od pierwiastków bytowania, trojako przyjmuje się w rzeczach absolutną konieczność. Jednym sposobem mianowicie, w stosunku do bytu tej rzeczy, której są pierwiastkami. A ponieważ materja, jako taka, jest bytem w możności, to zaś, co może istnieć, może także i nie istnieć, więc w porządku materji istnieją z konieczności pewne rzeczy podlegające rozkładowi, jak naprzykład zwierzę, gdyż jest złożone z przeciwieństw, i ogień, gdyż jego materja może przyjmować rzeczy przeciwne. — Forma zaś, jako taka, jest czynem*), i przez nią rzeczy istnieją aktualnie. Stąd wypływa z niej konieczność bytu w pewnych rzeczach. A to się przydarza albo dlatego, że owe rzeczy są formami nie w materji, i w ten sposób niema w nich możności do niebytu, lecz przez swą formę są zawsze w mocy bytowania, jak naprzykład substancje oddzielone. Albo dlatego, że ich formy doskonałością swoją dorównują całej możności materji, tak, że nie pozostaje tym sposobem możności do innej formy, a tem samem i do niebytu; jak naprzykład ciała niebieskie. — W tych zaś, w których forma nie wypełnia całej możności materji, pozostaje jeszcze w materji możność do innej formy. I dlatego niema w nich konieczności bytowania, lecz moc bytowania wynika w nich z opanowania materji przez formę, jak to widać w elementach i rzeczach złożonych z elementów. Forma bowiem elementu nie dosięga materji w całej jej możności, materja bowiem staje się zdolną do przyjęcia formy jednego elementu tylko przez to, że zostaje poddaną jednemu z dwóch przeciwieństw. Forma zaś ciała mieszanego dosięga materji o tyle, że jest ono przygotowane danym sposobem zmieszania. Musi zaś być jeden i ten sam przedmiot rzeczy przeciwnych i wszystkich rzeczy pośrednich, będących wynikiem zmieszania przeciwieństw. Stąd jest jasnem, że wszystkie rzeczy, które czyto mają przeciwieństwo, czyto

*) actus.

składają się z przeciwieństw, podlegają rozkładowi. Te zaś, które nie są takiemi, są wieczne; chyba że przypadłościowo*) podlegają rozkładowi, jak naprzykład formy, które nie bytują same w sobie, lecz mają byt przez to, że istnieją w materji.

Drugim zaś sposobem istnieje w rzeczach konieczność absolutna z istotnych pierwiastków, przez stosunek do części materji lub formy, jeśli się zdarzy, że tego rodzaju pierwiastki w niektórych rzeczach nie są pojedyncze. Ponieważ bowiem materją właściwą człowiekowi jest ciało, mieszane, o pewnym temperamencie i zorganizowane, jest rzeczą absolutnie konieczną, by człowiek miał w sobie wszystkie jego elementy i humory i główne organa. Podobnie, jeśli człowiek jest zwierzęciem rozumnem, śmiertelnem, i jeśli taką jest natura, lub forma człowieka, jest rzeczą konieczną, by był i zwierzęciem i rozumnym.

Trzecim sposobem jest w rzeczach absolutna konieczność przez stosunek istotnych pierwiastków do własności wynikających z materji lub formy; jak naprzykład koniecznem jest, by piła była twardą, dlatego, że jest z żelaza, i by człowiek był zdolny do nauki. Konieczność zaś czynnika działającego rozważa się i odnośnie do samego działania i odnośnie do wynikającego z niego skutku. Konieczność zaś rozważana w pierwszy sposób, podobna jest do konieczności przypadłości, którą ona ma od istotnych pierwiastków. Jak bowiem inne przypadłości pochodzą od konieczności istotnych pierwiastków, tak i działanie pochodzi od konieczności formy, przez którą działający jest w czynie; tak bowiem działa, jak jest aktualnym. Inaczej to jednak się zdarza w działaniu, które powstaje w samym działającym, jak naprzykład rozumienie i chcenie, i w działaniu, które przechodzi na coś drugiego, jak naprzykład ogrzewanie. W pierwszym bowiem rodzaju czynności wynika konieczność działania czynnika z formy, która go aktualizuje, skoro nie potrzeba do jego istnienia niczego zewnętrznego, w czemby działanie się koń-

*) per accidens.

czyło. Gdy bowiem zmysł został zaktualizowany przez obraz zmysłowy, to jest rzeczą konieczną, by dostrzegał, i podobnie ma się rzecz z umysłem, gdy zostanie zaktualizowany przez ideę poznawczą. — W drugim zaś rodzaju czynności wynika z formy konieczność działania odnośnie do mocy działania; jeśli bowiem ogień jest ciepły, to jest koniecznem, by miał moc ogrzewania, nie jest jednak koniecznem, by ogrzewał, dlatego, że mu coś zewnętrzego może przeszkadzać. Nie stanowi to też różnicy, czy wystarcza, by przez swą formę działał jeden czynnik, czy też należy zebrać wiele czynników do wykonania jednego działania, jak naprzykład wielu ludzi do wiosłowania; wszystkie czynniki są bowiem jakby jednym czynnikiem, który zostaje zaktualizowany przez zjednoczenie ich w jednej czynności.

Konieczność zaś pochodząca od przyczyny działającej lub poruszającej w skutku, lub w rzeczy poruszanej, zależy nietylko od przyczyny działającej, lecz także od warunku samej rzeczy poruszanej i przypominającej działanie czynnika, w którem albo żadnym sposobem niema możności do przyjęcia skutku takiego działania, jak naprzykład we wełnie, by z niej zrobiono piłę, albo możności przeszkadzają czynniki przeciwne, lub warunki przeciwne, tkwiące w rzeczy poruszanej, albo formy, które stanowią przeszkodę większą, niż jest moc czynnika w działaniu, jak naprzykład słabe ciepło nie topi żelaza. Aby więc wynikł skutek, musi w rzeczy doznającej być możność do przyjmowania, a w działającym opanowanie doznającego, tak, by mógł go usposobić przeciwnie. A gdyby skutek wynikający w doznającym ze zwycięstwa nad nim działającego był przeciwnym naturalnym warunkom doznającego, wtedy zajdzie konieczność przymusu, jak naprzykład, gdy się kamień rzuca w górę. Gdyby zaś nie był przeciwnym naturalnym warunkom samego podmiotu, nie będzie konieczności przymusu, lecz konieczność naturalnego porządku, jak naprzykład przy ruchu nieba, który pochodzi od zewnętrznego czynnego pierwiastka, a jednak nie sprzeciwia się naturalnym warunkom ciała poruszanego, i dlatego

W administracji „Wiadomości Katolickich“
można nabyć

SUMMĘ TEOLOGICZNĄ

ŚW. TOMASZA Z AKWINU

mianowicie:

Tom I. O BOGU str. VIII, 312; wydanie drugie przejrzane i poprawione.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 18 zł.
Cena za tom na papierze kredowym . . . . . 25 zł.

Nadto wybito na czerpanym papierze 20 numerowanych egzemplarzy, które można nabyć po cenie . . . 40 zł.

Tom II. O TRÓJCY ŚW. str. VIII, 219.
Cena za tom oprawny w płótno angielskie . . . 16 zł.

Z pierwszego wydania Tomu I pozostała jeszcze pewna ilość egzemplarzy, które można nabyć po cenie zniżonej . . 12 zł.

Za pozwoleniem Władzy Diecezjalnej.

Red. odp. i Wyd.: Zofja Włodkowa, Kraków, Pędzichów-boczna 5.